KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr
Rok XI | Poniedziałek 23 stycznia 1939 r. | Nr. 23

Barcelona drugim Madrytem

Stolica Katalonii otoczona pasem fortyfikacyj
Atak powstańców pójdzie od lądu i morza

PARYŻ. Według informacji ze źródeł powstańczych, pięć armii narodowych znajduje się obecnie w fazie koncentrycznego natarcia w kierunku na Barcelonę.

Koła wojskowe w Burgos twierdzą, że opór wojsk republikańskich z dnia na dzień maleje. Koła te przypuszczają, że już w najbliższych tygodniach Barcelona znajdzie się pod obstrzałem dział powstańczych.

Tak zw. żelazny pas dookoła Barcelony przerwano już w 2-ch miejscach, na południu na wybrzeżu śródziemnomorskim przez zajęcie m. Vendrell, a w centrum przez zajęcie m. Igualada, skąd wojska powstańcze dzieli w linii prostej od Barcelony odległość zaledwie 45 klm.

Dowództwo powstańcze koncentruje tymczasem silną grupę uderzeniową w północnej części Katalonii w rejonie Pons, Tremp i Sort. Z rejonu tego pod jęte zostanie niewątpliwie następne uderzenie ofensywne w kierunku Seo de Urgel w północnej Katalonii.

Z Barcelony informują z drugiej strony, że wczoraj zaobserwowano przed południem kilka powstańczych okrętów wojennych, patrolujących na trasie Barcelona - Walencja. Można z tego wnioskować, że nastąpi tak że atak od strony morza.

W międzyczasie tysiące zmobilizowanych mężczyzn w wieku od 45—50 lat pracuje gorączkowo przy wznoszeniu fortyfikacji polowych dookoła Barcelony.

Przewodniczący katalońskiej generalidad, Companys wystosował przez radio republikańskie apel do ludności, wzywając do stawienia oporu aż do ostateczności.

Ogólnie spodziewają się, że Barcelona może się stać drugim Madrytem i przez swój opór załamać ofensywę powstańców. W każdym razie zdobycie Barcelony nie będzie rzeczą łatwą.

Władze francuskie zastanawiają się już obecnie nad zagadnieniem pomieszczenia spodziewanego masowego napływu uchodźców z Katalonii do Francji. „Paris Soir" uważa możliwość skierowania spodziewanych uchodźców najprzód do Bordeau, a stamtąd do Meksyku.



W dniu 26 stycznia przybywa do Warszawy z wizytą oficjalną minister Spraw Zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop, rewizytując ministra Becka, który w swoim czasie bawił w Berlinie.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował p. Jerzego Brzozowskiego, dyrektora biura prezydialnego Prezesa Rady Ministrów, podsekretarzem Stanu w Prezydium Rady Ministrów.

Finał sielanki prasko-berlińskiej?

O czym radził minister czeski z Kancl. Hitlerem

BERLIN. Niemieckie koła polityczne zachowują daleko idącą rezerwę w ocenie rozmów, jakie min. Cvalkovsky przeprowadził z kanclerzem Hitlerem i min. Ribbentropem..

W przeciwieństwie do ostatniej wizyty hr. Csacy, którą cechowała serdeczność atmosfery, w jakiej toczyły się tu rozmowy, min. Chvalkovsky'ego, nie można nazwać nawet zbyt przyjazną. Stwierdzają to zazwyczaj dobrze poinformowane koła niemieckie.

Widnokrąg stosunków niemiecko - czeskich uległ ostatnio zachmurzeniu, którego rozmowy sobotnie nie zdołały widocznie rozproszyć.

Lakoniczny komunikat urzędowy o przebiegu wizyty pozbawiony jest nawet zazwyczaj przyjętego zwrotu o „przyjaznym nastroju" rozmów, co wzbudziło oczywiście uwagę obserwatorów zagranicznych.

Zdaniem wspomnianych kół, rezultat wizyty min. Chvalkovsky'ego ma być znikomy.

W rocznicę Powstania Styczniowego

stolica złożyła hołd pamięci Traugutta

W stolicy odbyło się szereg uroczystości dla uczczenia rocznicy Powstania Styczniowego.

O godz. 10-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele Garnizonowym. Pośrodku świątyni stanął symboliczny katafalk, obok wartę pełnili: przysposobienie wojskowe dziewcząt oraz hufiec szkolny P. W. W nabożeństwie wzięło udział kilku weteranów z 1863 r.

W godzinach wieczornych stolica tradycyjnym zwyczajem złożyła hołd poległym powstańcom pod krzyżem Traugutta. O godz. 18-ej przybyły pod krzyż Traugutta w zwartych szeregach liczne rzesze członków O.Z.N. i związków zawodowych ze sztandarami. Pod krzyżem złożono wieńce.

Niedługo po tym przed pamiątkowy krzyż przybyły w pochodzie z placu Marszałka Piłsudskiego, po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza, związki sfederowane P.Z.O.O. oraz liczne organizacje społeczne ze sztandarami. Koło krzyża miejsce zajęli weterani 63 roku, przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń społecznych i przedstawiciele miasta z wiceprezydentem M. Ołpińskim. Dalej ustawiły się oddziały Strzelca oraz Związku Rezerwistów.

Przemówienie poświęcone bohaterskim zmaganiom się powstańców z obcym najeźdźcą wygłosił płk. Skorobohaty-Jakubowski.

Ślub księżniczki włoskiej

odbędzie się w poniedziałek

RZYM. Z okazji mającego nastąpić w poniedziałek ślubu księżniczki Marii Sabaudzkiej z księciem Ludwikiem de Bourbon - Parma przybyło do Rzymu, wielu dostojnych gości.

W sobotę wieczorem w Pałacu Kwirynalskim odbyło się uroczyste przyjęcie z udziałem około 3.000 osób.

Król Wiktor Emanuel 3 - ci wraz z królową Heleną oraz parą narzeczonych przybyli do pałacu o godz. 22-ej. Orszak królewski przeszedł dwukrotnie wszystkie sale, przyjmując hołd obecnych.

Pałac Kwirynalski oraz plac przed pałacem były rzęsiście iluminowane. Nieprzeliczone tłumy publiczności zalegały sąsiednie ulice, aby przyglądać się zjeżdżającym się gościom.

Obrzęd ślubu odbędzie się w poniedziałek w kaplicy pałacowej. Kaplica ta znana jest z wspaniałych dzieł sztuki i fresków Po ślubie młoda para przyjęta będzie przez Papieża, a następnie przez sekretarza stanu kardynała Pacelli.

Topnieje rząd sowiecki

Sąd za tolerowanie spóźniania się pracowników

MOSKWA. Na podstawie ukazu prezydium Najwyższej Rady Z.S.R.R. ludowym komisarzem handlu wewnętrznego został Lubimow, dotychczasowy ludowy komisarz handlu Republiki Rosyjskiej. O zwolnieniu poprzednika Lubimowa Śmirnowa dekret nie wspomina.

Z ogólnej liczby 29 członków rządu Z.S.R.R. utworzonego w styczniu r. ub. pozostało na swych stanowiskach tylko 13.

Nowomianowany komisarz Lubimow w dniu ogłoszenia dekretu o swej nominacji wydał rozporządzenie o pociągnięciu dyrektorów i naczelników podległych mu urzędów do odpowiedzialności sądowej za pobłażanie funkcjonariuszom spóźniają cym się do pracy.

Zator długości 12 kilometrów

ciągnie się na Wiśle koło Sandomierza

Pomimo bardzo energicznej akcji saperów zator lodowy na Wiśle pod Sandomierzem utrzymuje się nadal.

Wczoraj nastąpiło połączenie obu zatorów w jeden, długości przeszło 12 km. Nurt wody skierowany wskutek tego na lewy brzeg Wisły przerwał część wałów ochronnych pod Koćmierzowem i Ostrołęką. Wały te, po bardzo energicznych wysiłkach wojska i miejscowej ludności zostały naprawione i zabezpieczone.

Akcja rozbijania czoła zatoru przez wojskowy patrol minerski prowadzona jest nadal, lecz utrudnia ją gęsta mgła rozciągająca się nad całym obszarem Sandomierszczyzny.

Stan wody obniżył się w dniu wczorajszym do 4.46 m ponad poziom normalny. Prace nad rozbijaniem zatoru trwają bez przerwy.

Zatarg czesko-węgierski

został w drodze polubownej załatwiony

PRAGA. Czechosłowacki poseł w Budapeszcie Kohr odwiedził wczoraj, jak donosi wydany komunikat urzędowy, — węgierskiego ministra Spraw Zagranicznych hr. Csacy'ego.

W wyniku dłuższej rozmowy stwierdzono, że zagadnienie ostatnich incydentów granicznych zostało uregulowane w duchu przyjaznym. Wyrażono przy tym życzenie by uchwały, wynikające z arbitrażu wiedeńskiego, zostały w tempie przyśpieszonym zrealizowane w ramach kompetencji komisji mieszanej.

Poselstwo węgierskie w Pradze zakomunikowało już urzędowo czesko-słowackiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych, że rząd węgierski wyraża zgodę na zgłoszone przez Czecho-Słowację odnośne wnioski.

Czesko - słowacko - węgierska komisja mieszana, która ma przeprowadzić uchwały wiedeńskie, zbierze się w początku przyszłego tygodnia.

Wielki skład materiałów wybuchowych

LONDYN. Agencja Reutera donosi z Manchesteru, iż wykryto tam w niezajętych szopach na przedmieściu wielki skład materiałów wybuchowych.

W związku z tym aresztowano i zbadano szereg osób.

Kalendarz dnia

23 Stycznia

PONIEDZIAŁEK

Jan Jałm., Ildefons.
Jutro: Tymoteusz b. m.
Słońca wschód 7.54 zach. 16.30.
Księż. wschód 8.38, zach. 20.06.

KRONIKA HISTORYCZNA

1440. Władysław III królem Węgier.
1793. Data drugiego rozbioru Polski.
1919. Czesi zajmują zdradziecko Śląsk Cieszyński.
1920. Wyzwolenie m. Grudziądza.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Lepiej swoje wszy rachować,
Aniżeli cudzy grosz pilnować.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

PONIEDZIAŁEK, DN. 23. I. 1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty. 8.00 Audycja dla szkół 8.10 — 11.000 Przerwa. 11.000 Audycja dla szkół. 11.15 Marsze i pieśni. 11:57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców. 13.30 Audycja dla gimnazjów. 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Miniatury kwartetowe. 17.05 „Powstanie Styczniowe. 17.20 Muzyka polska. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja strzelecka. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Zapomniane utwory. 21.40 Nowości literackie. 22.00 „Dzieje symfonii" — audycja. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 Wiadomości z Polski w języku francuskim.

WARSZAWA II. (Mokotów).

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Orkiestra i soliści. 15.47 Chód P. R. 16.02 Koncert muzyki polskiej. 16.15 Polska muzyka kameralna. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji 16.50 Kącik solistów. 17.10 „W poradni pedologicznej" — pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.40 Płyty. 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 „Z psychologii młodocianych przestępców" — odczyt. 21.25 Pieśni polskie. 23.05 — 23.55 Utwory Mieczysława Karłowicza.

Największe wodociągi na świecie

Przez góry i tunele będzie szła woda do Los-Angeles z odległego o 392 mile Kolorado

W tych dniach zakończono pracę przy przebijaniu tunelu przez górę San Jacinto. Gdy zakończy się budowę tego tunelu, będą całkowicie wykończone prace przy wodociągach, które w przyszłości będą dostarczały wody Los Angeles i wszystkim przedmieściom tego miasta. Będą to największe wodociągi na świecie, ponieważ woda będzie docierała do Los Angeles z odległości aż 392 mil.

W południowej Kalifornii opady deszczowe są bardzo małe. Gdy Los Angeles było małym miastem, musiano już założyć wodociągi w Owenstal, które z gór sprowadzały wodę do miasta. W międzyczasie jednak miasto rozrosło się i obecnie liczy wraz z przedmieściem 3 miliony mieszkańców. Toteż brak wody dawał się tutaj porządnie odczuwać i zdarzały się wypadki, szczególnie latem, że było tak mało wody, iż nie starczyło jej na polewanie ulic.

Zaczęto więc szukać wody. Znaleziono ją wreszcie w Kolorado i natychmiast zaczęto opracowywać plan sprowadzenia wody z Kolorado odległego w linii powietrznej od Los Angeles o 300 mil.

Przed 6 laty, gdy plany zostały opracowane, przystąpiono do pracy. 14 miast, wśród których znajdowały się również Los Angeles, Pasadona i Santa Monica, wypuściły pożyczkę wewnętrzną i zebrały na ten cel 250 milionów dolarów. Następnie zwerbowano 45.000 robotników, którzy pod kierownictwem 300 inżynierów przystąpili do budowy tych największych wodociągów na świecie.

W drodze powietrznej, jak już wspomnieliśmy, odległość między źródłami w Kolorado a punktem wylotowym w Los Angeles wynosi 300 mil, ale należało skonstruować wiele dróg okrężnych, aby ominąć piętrzące się przeszkody, których nie można było usunąć. W wielu wypadkach należało przeprowadzić rury przez grzbiety górskie, gdy przebicie masywu górskiego było ze względów technicznych niemożliwe lub kosztowało by za drogo.

Aby dać pojęcie czytelnikom o ogromie tych prac podamy kilka danych. Tak na przykład: należało podnieść poziom wody na rzece Kolorado i zbudowano w tym celu wielką tamę. Następnie doszło się do wniosku, że wodę należy przepompowywać przez różnego rodzaju rezerwuary, aby nie zatrzymywała się w drodze i mogła dobiec do miejsca przeznaczenia t. j. do Los Angeles. W tym też celu tuż przy źródle rzeki zbudowano 5 stacji pomp, które podnoszą poziom wody o 500 metrów. Podniesienie to właśnie umożliwia spływanie wody z gór do Pacyfiku.

Poza tym przy budowie olbrzymich wodociągów musiano przebić sześć masywów górskich. Najtrudniej przedstawiała się sprawa z przebiciem tunelu przez górę San Jacinto. I tę trudność jednakże pokonano. Razem zaś wybudowano tunele długości 108 mil, które umożliwiają dopływ wody z Kolorado do Los Angeles.

Tuż przed zakończeniem budowy tunelu przez górę San Jacinto natknięto się na podziemne źródła, które dostarczają 80.000 litrów wody na minutę. Również i tę wodę wykorzystano. Skonstruowano specjalne rurociągi, które będą wodę z tych źródeł dostarczały do Los Angeles.

Tłumaczenie snów

P. Czarnula 21. Rozrywka czeka Panią. Spotkanie z blondynem. Pozna Pani Stefanię. List nadejdzie.

P. Rysia 21. Mężczyzna w mundurze jest Pani życzliwy. Czeka Panią zmiana na lepsze. Ktoś podziękuje Pani za dobrą radę. Będzie Pani szczęśliwą matką.

Smutne oczy. Sny Pani wróżą szczęśliwą miłość. Jazda daleka będzie. Rozmowa z cudzoziemcem. Otrzyma Pani pieniądze. Czekają Panią komplementy z ust mężczyzny.

P. Mimoza. Posprzecza się Pani ze znajomym. Jan myśli o Pani. Talizman: niebieska lub granatowa chusteczka.

P. Różyczka. Podróż daleka będzie. Duże a niespodziewane zmiany, nie na gorsze. Niedomaganie w domu. Talizman: drobny przedmiot z kości słoniowej.

P. Ola Kasztelanka. Blondynka odwiedzi Panią. List nadejdzie lub papier urzędowy. Spełnią się marzenia. Ujrzy Pani dawno niewidzianą osobę.

Prowadzenie gospodarstwa domowego

jest bardziej męczące niż rąbanie drzewa, twierdzą uczeni

Kurtyna opada,, oklaskom nie ma końca i artysta grający główną rolę w sztuce musi ciągle wychodzić przed kurtynę. Trzygodzinna gra tak go jednak zmęczyła, że ledwie trzyma się na nogach. Natomiast robotnicy sceniczni, którzy przenosili ciężkie dekoracje i ustawiali je, są znacznie mniej zmęczeni od niego.

Czym się to tłumaczy?

Zagadnienie to niezwykle interesuje uczonych, którzy stale robią różnego rodzaju doświadczenia, aby zbadać tę kwestię. Tak na przykład ostatnio pewien filozof przeprowadził szereg bardzo ciekawych badań.

Przeprowadził badania na 3 mężczyznach i 3 kobietach i ustalił stan zachowania się organizmu podczas 3 etapów: gdy leżeli w łóżku i byli umysłowo od prężeni, gdy pracowali fizycznie i gdy pracowali umysłowo.

Okazuje się, że wytężona praca umysłowa przyśpiesza bicie pulsu, pogłębia oddychanie i podwyższa spożywanie kwasów przez organizm. Przy tym człowiek pracujący umysłowo zużywa tak mało energii, że kawałek banana może zastąpić energię zużytą w ciągu godzinnej wytężonej pracy. W jaki sposób to się dzieje, że zużyta energia nie ma żadnego związku ze zmęczeniem, nie zostało dotychczas ustalone i jest przedmiotem badań uczonych.

Inny znów fizjolog badał za pomocą specjalnych aparatów przedstawicieli różnych zawodów i deszedł do wręcz sensacyjnych wyników. Okazuje się, że tancerka, która tańczy na palcach i wiruje po scenie, zużywa więcej energii niż drwal pracujący w lesie. Gdyby można było zastosować siłę, jaką zużywa człowiek przy tańczeniu walca do ogrzewania, możnaby było tym zagotować trzy litry wody.

Jednym z najbardziej męczących zawodów jest gospodarstwo domowe. Ubieranie małych dzieci, szczególnie gdy krzyczą i są nieokrzesane, jest siedem razy cięższe niż przygotowanie posiłku.

Kobieta, która przez cały dzień zajmuje się gospodarstwem traci więcej energii, niż kowal lub drwal.

Organizm przy wydzielaniu energii wytwarza pewne ciepło. Ciepło to mierzymy za pomocą jednostek zwanych kaloriami. Tak na przykład. Gdy leżymy w łóżku, zużywamy dziennie 1700 kalorii, gdy siedzimy przy pracy zużycie kalorii podnosi się do 2500. Drwal musi spożywać tyle żywności, aby organizm był w stanie wytwarzać 7000 kalorii niezbędnych mu do życia. Cyklista podczas wyścigu ,gdy jedzie na czele grupy, zużywa 10.000 kalorii dziennie.

Człowiek, który przeciętnie w ciągu dnia zjada dwa i pół kilo żywności zjada w ciągu miesiąca tyle co waży jego organizm.

Gdy zwiedzamy jakieś laboratorium chemiczne, z podziwem oglądamy wszystkie jego urządzenia, a przy tym nie wiemy, że posiadamy w sobie o wiele lepiej działające labaratoria Są nimi mięśnie. W nich zostają wszystkie środki żywności, a szczególnie cukier, przetwarzane i doprowadzane do krwi. Nie będzie przesada, gdy powiemy że mięsień łydki jest najbardziej produktywna maszyna na świecie.

Na małej wokandzie...

U stóp Kopernika

czyli: „Mdłości z miłości"

(A.E.) Pan Faustyn Borkowski, młody warszawiak z temperamentem, ujrzał pewnego razu na ulicy pannę Zuzię Pazurkówne. Zakochał się w niej od razu i poszedł za nią, jak zahypnotyzowany, aby sprawdzić, jak się panienka nazywa i gdzie mieszka. Zaspokoiwszy zaś ciekawość, wrócił do swego kawalerskiego pokoiku i ułożył następujący list:

„Panno Zuzanno!

Schnę ja z miłości i z namiętności. Zdobyć cię muszę, bo cię uduszę. Gdym tylko zoczył twarz twą i nóżię, czułem, że kocham te cudną Zuzię. Westchnąłem wówczas: mamo, ach! Chcę, byś wzdychała więc także samo, a list ten piszę ci dla zachęty, byś czuła do mnie choć źdźiebko mięty.

Jednym słowem, co tu dużo bajcować. Odraz przystępuję do rzeczy i zawiadamiam panienkę, że czekam na nią w czwartek o ósmej pod Kopernikiem (ten z jajkiem). Będę nosił granatowe iesionkie z aksamitnym kołnierzem, zielony cylinderek i żółte buty, ze szaconkiem Faustyn Borkowski".

Na list powyższy nadeszła taka odpowiedź:

...Ach!! List otrzymałam i przeczytałam. Jak przeczytałam, odraz zemglałam. Z czego się wzięły te nagłe mgłości? Ma się rozumieć, z wielkiej miłości. Coś mi tam szepce w dziewczęcem sercu, że wnet na ślubnem staniem kobiercu, chętnie więc zrobię randkę z chłopczykiem, w czwartek o ósmej, pod Kopernikiem.

Będę ubrana w granatowe palto i kapelusik z piórkiem, też również granatowy; a choć będzie już ciemno, moje błyszczące ślipki z daleka już pan zobaczy".

Truchcikiem biegł pan Faustyn w kierunku umówionego pomnika.

Już z dala zauważył kobiecą postać w granatowym palcie. Później rzucił mu się w oczy granatowy kapelusz z piórkiem, na stepnie roziskrzone oczy... Ale gdy podbiegł zupełnie blisko z okrzykiem „Wymarzona!", niewiasta rąbnęła go po głowie parasolką, a chrapliwy głos obwieścił:

— Ja ci dam lachmyto gałganie do mojej córki się przystawiać!

Oczywiście wynikła z tego sprawa sądowa.

Sąd skazał pania Walentynę Pazurek na tydzień aresztu.

Premie za kłopoty miłosne

Niezwykły pomysł młodego Amerykanina

Pewien młody Amerykanin, który pracował dziesięć lat w towarzystwie ubezpieczeniowym stwierdził na podstawie ankiet przeprowadzonych w pismach, że najprzyjemniejszą rzeczą w życiu ludzkim jest miłość. Doszedł więc do wniosku, że na miłości można również doskonale zarabiać i założył towarzystwo ubezpieczeń, wypłacające premię za różnego rodzaju kłopoty miłosne.

I oto każdy ubezpieczony w jego przedsiębiorstwo otrzymuje około 5 złotych, gdy dziewczyna nie przychodzi na umówione spotkanie. Dzięki temu odszkodowaniu może udać się na dancing lub do kina i ucziszyć ból.

Pobierane od ubezpieczonych premie są dość wysokie. Należy bowiem wziąć pod uwagę, na jakie ryzyko naraża się przedsiębiorstwo. Ubezpieczeni doskonale rozumieją to i chętnie płaca około złotówki tygodniowo, aby w przyszłości mieć odszkodowanie za kłopoty miłosne. Gdy jednak ubezpieczeni przez kilka tygodni nie wpłacą premii, umowa zostaje automatycznie zerwana. Gdy zaś ubezpieczony ma tygodniowo więcej niż dwa kłopoty miłosne, zostaje uznany za „uciążliwego" klienta i towarzystwo zrywa z nim umowę.

Ale nie tylko kłopoty miłosne związane z nieprzychodzeniem jednego z partnerów na spotkanie wchodzą w orbitę interesów tego jedynego w swoim rodzaju towarzystwa ubezpieczeń. Gdy naprzykład jakaś dziewczyna przyłapie ukochanego z inną, wypłaca się jej podwójną premię. Gdy uda się jej zaś przyłapać kochanka z rywalką tam, gdzie się z nią umówił otrzymuje trzykrotną premię. A poza tym towarzystwo wytacza proces młodzieńcowi, żądając opłacenia kosztów za urlop zdrowotny ciężko pokrzywdzonej dziewczyny.

Przedsiębiorstwo pomysłowego Amerykanina kwitnie. Liczy ono obecnie 2 miliony ubezpieczonych i szczyci się tym, że zdobyło swoich klientów prawie że bez reklamowania się.

Delegacja Zaolzia u premiera

Dnia 21 stycznia b. r. prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski, w obecności podsekretarza stanu dr. Bronisława Nakoniecznikowa Klukowskiego, przyjął delegację ludności Zaolzia.

Delegacja przedstawiła panu premierowi potrzeby Śląska Zaolziańskiego w zakresie społeczno-gospodarczym.

Rozwój Junackich Hufców Pracy

Junackie Hufce Pracy posunęły się o krok dalej w rozwoju swej centrali. Dnia 20 stycznia r. b. komendant główny Junackich Hufców Pracy płk. Bogusław Kunc otworzył uroczyście w Warszawie Centrum Wyszkolenia Junackich Hufców Pracy, a kapelan dokonał poświęcenia pomieszczeń Centrum.

W postaci tego Centrum Hufce pozyskały zakład główny, skupiający doskonale kadry junackie wszystkich stopni w jednym ośrodku.

Śmierć podczas raidu samochodowego

PARYŻ. Samochód majora armii angielskiej Epstona, biorącego udział w zjeździe gwiaździstym do Monte Carlo, uległ katastrofie w pobliżu m. Ambevieu.

Major Epston poniósł śmierć na miejscu, towarzysz zaś jego Amerykanin Kypetve został poważnie ranny.



Moment przywitania przybyłego z Jugosławii na polowanie ministra Spraw Zagranicznych Italii hr. Ciano. Obok min. Ciano, na prawo premier Jugosławii Stojadinowicz.

O czym mówią i piszą

Nowa próba sił i nerwów

O. Z. N. nie jest i nie chce być partią — Gdańsk szykanuje Polaków — Lewiatan przeciw wielkim inwestycjom — O samorząd w ubezpieczalniach społecznych

Po wyborach samorządowych, a zwłaszcza po wyborach do warszawskiej rady miejskiej dużo mówiono w kołach politycznych na temat przypuszczalnej koalicji Obozu Zjednoczenia Narodowego z którąś z partii, a to dla pozyskania większości. Zgadywano więc, że O. Z. N. porozumie się z P. P. S., inni natomiast przypuszczali, że raczej pójdzie na prawo i zawrze jakiś pakt ze Stronnictwem Narodowym i O. N. R-em.

Kres tej fali pogłosek kładzie artykuł, który ukazał się w „Gazecie Polskiej", a w którym stwierdzono:

„Obóz Zjednocz. Narodowego nie jest i nie chce być partią. Jest to pewne czysto polskie zjawisko społeczno-polityczne, związane najściślej z sytuacją państwa i powołane do jego wzmocnienia i uodpornienia. Jest to organizacja, wywodząca się genetycznie ze wskazań Wodza Naczelnego, odpowiedzialnego za wszechstronne przygotowanie narodu do czekających go prób i doświadczeń. Jest to organizacja, nie mogąca mieć nic wspólnego z „wolną grą sił społecznych" i ze swobodą tworzenia własnych kapliczek ideologicznych, której wyrazem są partie w ustroju demoliberalnym".

Aby rozwiać wszelkie wątpliwości, organ Obozu Zjednoczenia Narodowego z naciskiem podkreśla:

„Wszystko, co się w Polsce dzieje — dzieje się w płaszczyźnie rzeczywistości, stworzonej przez Józefa Piłsudskiego. I dlatego tak niepoważne są wszelkie porównania O. Z. N. z partiami politycznymi. I dlatego tak nierealne i tak nieliczące się z rzeczywistością są wszelkie „koalicyjne" zamysły".

PATRZMY NA PALCE ALARMISTÓW

Pod powyższym tytułem „Express Poranny" kreśli następujące uwagi:

„Jednego dnia czytamy w prasie zachodniej „o bliskim rozbiorze Szwajcarii"; nazajutrz w „śmiertelnym niebezpieczeństwie" jest Holandia. Niebawem „nie ulega wątpliwości rychła aneksja Kłajpedy". Później mówi się o koncentracji wojsk w Libii, lub o mobilizacji w Niemczech, a za chwilę z kolei w niebezpieczeństwie jest Szlezwig duński".

Autor dochodzi do wniosku, że „na tej panice ktoś zarabia i dlatego podsyca te alarmy". Ale...

„ ... w obliczu coraz to innych alarmistycznych pogłosek opinia polska zachowuje oczywiście całkowity spokój. Zdajemy sobie doskonale sprawę z powikłań sytuacji międzynarodowej, wiemy, że po burzy sprzed paru miesięcy zbliża się na Zachodzie nowa próba sił i nerwów. Mimo to jednak społeczeństwo polskie jest spokojne, bo świadome własnej siły i zdecydowane bronić nieugięcie swych interesów w każdej sytuacji, jaka mogłaby powstać".

POLACY W GDAŃSKU

„Kurier Poranny" porusza niezmiernie ważną sprawę, a mianowicie sytuację Polaków w Wolnym Mieście, malując ją w czarnych barwach:

„Interesy gospodarcze polskiej ludności w Wolnym Mieście pokrywają się z interesami gospodarczymi zaplecza polskiego. Cóż więc leży w interesie tej ludności? Przede wszystkim możność pracy i zarobkowania.

Zdawałoby się, że ta sprawa jest tak jasna i zrozumiała, iż umożliwienie ludziom uzyskania pracy jest kardynalną zasadą, obowiązującą zawsze i wszędzie wszystkie rządy i wszystkie ustroje polityczne.

Zdawałoby się, że w tej dziedzinie momenty polityczne nie powinny odgrywać większej roli i że ustawodawstwo odpowiednie nie powinno rozróżniać obywateli różnych kategorii, że ustawodawstwa te nie umożliwią dowolnych interpretacji w tym względzie i nie stworzą prawnych podstaw do odmiennego traktowania tej zasady.

W Gdańsku jest jednak inaczej. Ustawodawstwo, regulujące rynek pracy w Wolnym Mieście, w wysokim stopniu utrudnia żywiołowi polskiemu korzystanie z tego rynku i stwarza tym samym momenty zadrażnienia w stosunkach polsko-gdańskich".

„LEWIATAN" AGITUJE

Donosząc o propagandzie sfer lewiatańsikch przeciw śmielszej polityce gospodarczej i wielkim planom inwestycyjnym, organ oenerowców „A. B. C." pisze:

„Propaganda, prowadzona przeciwko wielkim planom inwestycyjnym nie doprowadzi do rezultatu, pożądanego przez jej autorów, choćby ci autorzy rozporządzali nawet bardzo znacznymi funduszami finansowymi.

Interes narodu polskiego wymaga jak najszybszego przystąpienia do tego rodzaju polityki gospodarczej i żadne czynniki, czy to polityczne, czy to gospodarcze, nie będą w stanie temu przeszkodzić".

NIE MA PRZESZKÓD

„Dziennik Powszechny", który jest organem związków pracowniczych, zajmuje się zagadnieniem samorządu w ubezpieczalniach społecznych. Nawiązując do dyskusji sejmowej i oświadczenia min. Kościałkowskiego, gazeta podnosi takie zastrzeżenia:

„P. minister oświadczył, że wprowadzenie samorządu ubezpieczeniowego „może następować tylko stopniowo ze względu na pewne trudności, istniejące w samym świecie pracowniczym".

Otóż te „pewne trudności" są dla nas niespodzianką. Realizacja zasadniczego i solidarnie wysuwanego postulatu pracowniczego nie natrafia i nie może natrafiać na żadne trudności z tej strony. Naturalnie pod warunkiem, że będzie to rzeczywisty samorząd, pozwalający ubezpieczonym dać wyraz ich woli w formie nieskrępowanego wyboru przedstawicieli.

Cała sprawa zależy tylko od decyzji rządu".

Poległo 830 tysięcy Chińczyków

Japończycy zdobyli olbrzymie obszary -- Sensacyjne oświadczenie japońskiego ministra Wojny

TOKIO. Minister Wojny Itagaki w przemówieniu, wygłoszonym podczas otwarcia sesji Izby Deputowanych, dokonał przeglądu operacyj, prowadzonych przez wojska japońskie w Chinach.

Itagaki oznajmił, iż Japończycy zajęli w Chinach olbrzymi obszar, dwukrotnie przewyższający swymi rozmiarami obszar całego imperium japońskiego.

Straty chińskie są bardzo ciężkie i sięgają 2 milionów.

Omawiając poszczególne bitwy, Itagaki oświadczył, iż w walkach pod Hankou Chińczycy stracili 123.000 zabitych. Olbrzymie ilości materiału wojennego dostały się w ręce japońskie.

W walkach pod Kantonem Chińczycy stracili 63.700 zabitych, zdobycz wojenna japońska była również bardzo obfita. Chińczycy stracili 146 dział, przeszło 100 karabinów maszynowych, 36 tanków i 150 samochodów ciężarowych.

W walkach z partyzantami chińskimi w Chinach Północnych Chińczycy stracili 99.738 zabitych, około 7.000 Chińczyków dostało się do niewoli.

Porównywując straty chińskie z japońskimi, Itagaki oświadczył, iż z ogólnej liczby 2 milionów żołnierzy chińskich, którzy ubyli z szeregów, 830.000 stanowią zabici. Od początku kampanii zginęło tylko 51.000 Japończyków.

Pod Hankau znajdowała się armia chińska, licząca 700.000 żołnierzy, obecnie stopniała ona po porażce do 500.000. Na froncie na północ od Yangtse znajduje się jeszcze około 170.000 żołnierzy chińskich. Na południe od rzeki Yangtse w różnych miejscach znajdują się chińskie oddziały, liczące około 30.000 żołnierzy. W Południowych Chinach około 200.000 Chińczyków usiłuje bronić dostępu do północnego Kwantungu. W Kwangsi znajduje się jeszcze około 150.000 żołnierzy chińskich.

Ogółem około miliona żołnierzy chińskich bierze jeszcze udział w działaniach wojennych.

Itagaki przepowiada, iż z wycofaniem się rządu Czang-Kai-Szeka do Chin Południowo-Zachodnich, w Chinach Północno-Zachodnich wzrosną wpływy komunistyczne.

Ważniejsze miasta i linie komunikacyjne znajdują się w rękach japońskich. Jednakże na sąsiadujących z nimi obszarach działają jeszcze partyzanckie oddziały, liczące około 400.000 żołnierzy chińskich.

Itagaki zakończył, twierdząc, iż musi być wywarty silny nacisk na Czang-Kai-Szeka, w celu obalenia wrogiego Japończykom ustroju w Chinach.

Strzały do prezesa parlamentu

Tajemniczy zamach w Norwegii

OSLO. W nocy z dn. 20 na 21 b. m. nieznany sprawca oddał szereg strzałów rewolwerowych do mieszkania prezesa parlamentu norweskiego, Hambro.

Strzały zostały oddane przez okno do oświetlonego gabinetu, w którym Hambro siedział przy biurku. Na szczęście żadna z kul nie trafiła. Policja norweska prowadzi energiczne dochodzenie.

Powstańcy wkroczyli do Igualady

pierwszego większego miasta prowin. barcelońskiej

LERIDA. Wojska narodowe wkroczyły do Igualady. Jest to pierwsze większe miasto prowincji bercelońskiej, zdobyte przez oddziały gen. Franco. Zajęcie miasta nastąpiło około północy.

Już od piątku godz. 16-ej toczyły się gwałtowne walki w bezpośrednim sąsiedztwie miasta. Wojska czerwone stawiały niezwykle zacięty opór, gdyż dowództwo wojsk republikańskich, zdając sobie sprawę ze strategicznego znaczenia Igualady usiłowało za wszelką cenę utrzymać ten punkt. Zresztą położenie geograficzne miasta ułatwiało obronę.

Wojska republikańskie zajmowały niezwykle silnie ufortyfikowane pozycje, a wszystkie mosty w pobliżu miasta były zerwane, co utrudniało posuwanie się jednostek zmotoryzowanych wojsk gen. Franco.

W piątek w godzinach popołudniowych oddziały narodowe zbliżyły się do Igualady, lecz zamiast przystąpić do szturmu, rozpoczęły okrążenie miasta. Na skutek zręcznie przeprowadzonego manewru, oddziały narodowe zajęły drogę, prowadzącą z Manrese do Barcelony.

W związku z tym oddziały czerwone w obawie całkowitego okrążenia rozpoczęły wycofywać się w kierunku południowym na Villafranca.

Miasto Igualada było bronione przez słynną brygadę międzynarodową Listera.

O godz. 23-ej oddziały narodowe rozpoczęły wkraczanie do miasta. Oddziały czołgów wkroczyły pierwsze. Jednocześnie odbywało się zajmowanie wzgórz, położonych na północ i na wschód od miasta.

Ludność miasta odmówiła opuszczenia miasta wraz z wojskami czerwonymi i zgotowała wkraczającym oddziałom narodowym entuzjastyczne przyjęcie.

W Igualada zdobyto znaczne ilości amunicji i broni oraz wzięto do niewoli wielu jeńców.

Między godz. 2 a 3-cią rano zajmowanie miasta zostało zakończone.

Igualada liczy 15.000 mieszkańców i leży na głównej drodze z Saragossy do Barcelony, w odległości 45 klm. w linii powietrznej od Barcelony. W mieście znajdują się zakłady przemysłu skórzanego, cementowego oraz włókienniczego.

Na skutek zajęcia 2-ch ważnych węzłów komunikacyjnych Vendrell i Igualada, ofensywa wojsk narodowych w kierunku Barcelony będzie bardzo ułatwiona. Oddziały wojsk gen Franco wyszły już z terenów górzystych i znajdują się obecnie na wielkiej równinie nadbrzeżnej Villafranca. Dopiero przed samą Barceloną teren staje się znowu górzysty.

W obecnej chwili należy oczekiwać decydujących walk, od których wyniku zależy los Barcelony.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Zbieg z więzienia, towarzysz niedoli Jana Chareckiego, chciał uzyskać rozmowę z jego matką hr. Kastalską. Wystarał się o to jego przyjaciel Gumiak.

— Więc dobrze — rzekła hr. Kastalska Gumiakowi — powiedzcie, by był dziś o jedenastej wieczorem przy furtce do parku. Sama mu otworzę.

— Dziękuję pani, dziękuję serdecznie! — szepnął Gumiak.

Pożegnał się, szybko wybiegł z pałacu i udał się pośpiesznie na wieś. Hrabina, zamyślona, długo spoglądała za nim w ślad. Wreszcie wróciła do saloniku, gdzie czekał niecierpliwie Jerzy Charecki.

— Mamusiu — rzekł — czy nie moglibyśmy teraz w dalszym ciągu rozmawiać o tym, co poprzednio. Bo akurat w najważniejszym miejscu przerwał nam ten chłop...

— Nie, Jurku, może już odłożymy lepiej tę rozmowę do jutra. Głowa mnie rozbolała...

Jerzy Charecki wyszedł z pokoju zdumiony. Matka siedziała smutna i zamyślona.

Więc ktoś będzie z nią rozmawiał o jej nieszczęsnym synu, którego niegdyś tak surowo potraktowała którego niemal się wyparła, gdy ujrzała męża zamordowanego.

Przez długie dziesięć lat minionych nieraz rozmyślała o tym wszystkim. Ten dramat pozostanie dla niej do końca niewyjaśnionym. Stopniowo, bieg lat łagodził dawne nieprzejednane usposobienie i pychę rodową. Rozsądek i serce dochodziły do głosu.

Nieodpowiedni związek małżeński, o który obwiniała w swoim czasie swego pierworodnego, odsuwając go od siebie, bezlitosne nieuznawanie jego żony i dziecka, na które nawet nie chciała spojrzeć, wszystko to obecnie tajało w ogniu miłości macierzyńskiej, odrodzonej wskutek nieszczęść, przeżytych przez syna.

Kto wie, myślała sobie, czy te wszystkie nieszczęścia nie były pośrednim skutkiem niezłomności jej charakteru i surowości niezachwianych poglądów? Czyż nie odmówiła, niespełna jeszcze rok temu, przyjęcia swego wnuka Piotrusia, który zwrócił się do niej z prośbą o pomoc?

I oto teraz cała bolesna przeszłość nagle wracała. Ktoś obcy, nieszczęśnik, zbiegły z ciężkiego więzienia, chce z nią pomówić o synu, którego coraz częściej opłakiwała gorzkimi łzami.

Podczas kolacji Jerzy z obawą przyglądał się matce, która była poważniejsza i bardziej niedostępna, niż kiedykolwiek. Po kolacji zaraz poszła do siebie i długo rozmawiała z kimś ze służby.

Był to Leon, dawny kamerdyner hr. Kastalskiego. Hrabina zostawiła go przy sobie i uczyniła nawet swym powiernikiem w wielu sprawach.

Dochodziła jedenasta, gdy hr. Kastalska, otulona w palto i z szalem na głowie wychodziła z pałacu. Leon szedł w krok za nią z latarką. Następnie otworzył jej furtkę, po czym znów schował się za nią.

Noc była tym razem dość jasna. Było chłodno. Zapytała:

— Leonie, czy jesteś gotów?

— Tak jest, proszę jaśnie hrabiny. Wziąłem ze sobą rewolwer.

— Dobrze zrobiłeś. Spotkanie o tej porze, z takim człowiekiem...

— O, jaśnie hrabina nie ma czego się obawiać. Ja nad wszystkim czuwam.

Gdy hr. Kastalska już chciała wyjść, rzekł jeszcze:

— Może jaśnie hrabina mi pozwoli jeszcze rozejrzeć się dokoła na wszelki wypadek?

Wyszedł za furtkę i od razu ujrzał o parę kroków dalej postać, która wnet ruszyła ku niemu i po chwili już była tuż.

— Czy to wyście tu mieli być? — zapytał Leon cicho.

— Tak, ale chcę mieć do czynienia tylko z hrabiną Kastalską.

— Dobrze. Hrabina jest.

Tamten jeszcze jakby się zawahał, po czym wreszcie się zdecydował i śmiało wszedł przez furtkę. Po chwili ujrzał hrabinę.

— Zbliżcie się — rzekła.

Podszedł bliżej, po czym odwrócił się jakby skrępowany obecnością trzeciej osoby. Uchylił czapki, mówiąc z całym szacunkiem:

— Jaśnie hrabina raczyła przyrzec, że będzie sama.

— Tak — odparła hrabina, starając możliwie najdokładniej przyjrzeć się, pomimo panujących ciemności, osobliwemu rozmówcy — ale o tej późnej porze byłoby to co najmniej ryzykowne, nieprawdaż?

— Bezwątpienia, rozumiem to doskonale, ale jednak obecność czyjakolwiek bardzo mnie krępuje. Są to rzeczy niesłychanie poufne...

— Więc odejdźmy parę kroków stąd. Nikt nas nie usłyszy.

Odeszła rzeczywiście dalej i siadła na pobliskiej ławce.

— Teraz słucham — rzekła.

— Otóż, jak hrabina już wie, towarzyszyłem Janowi w jego ucieczce.

— Już mi to powiedziano.

Powiem teraz więcej i składam w ręce hrabiny moją osobistą tajemnicę i właściwie całe życie, które straciłbym, gdyby moja tajemnica została wykryta. Słowem, zdaję się na łaskę jaśnie hrabiny.

— Możecie być zupełnie spokojni. Słucham.

— Nazywam się Franciszek Mandyk. Jestem synem zamożnego fabrykanta żyrardowskiego, który obecnie już się nie zajmuje interesami. Jest dość bogaty, bo móc sobie na to pozwolić. Chwilowo odbywa wielką podróż. Nie zdołałem się dowiedzieć, gdzie bawi obecnie. Dlatego też jestem nadal w takim stanie, jak obecnie.

— Mandyk? Zdaje się, że rzeczywiście przypominam sobie takie nazwisko.

— Było dostatecznie znane w Polsce. Zostałem skazany na piętnaście lat ciężkiego więzienia za zabójstwo z zazdrości. W więzieniu poznałem Jana Chareckiego. Łączyła nas przyjaźń wręcz braterska. Postanowiliśmy razem zbiec. Uczyniliśmy to przed pół rokiem, pełni otuchy i nadziei. Niestety, w czasie pościgu tak się fatalnie złożyło, że zgubiliśmy się wzajemnie. Mam powody do smutnych przypuszczeń, że Jana schwytano lub zabito. Przyszedłem tu więc, by dopełnić zlecenia, które mi powierzył. Przynoszę hrabinie ostatnie myśli jej syna, zapewnienie o jego niezmiennym i trwałym uczuciu synowskim oraz.... najgorętsze zapewnienie o jego niewinności...

— Och, w jego niewinność trudno mi będzie uwierzyć.

— A jednak jest niezaprzeczona, hrabino, mogę na to przysiąc. Jan powiadał mi nieraz w jakich osobliwych okolicznościach, do dziś nie wyjaśnionych, dokonano morderstwa jego ojczyma. Dawał mi nawet do zrozumienia, że żywi pewne podejrzenia co do tego, kto był faktycznym sprawcą. Nigdy nie chciał jednak dokładniej określić, kogo ma na myśli, by pozostawić jedynie samemu sobie możność sprawdzenia tego. Gdyby przeżył naszą ucieczkę, zabrałby się niezwłocznie do odszukania i ujawnienia prawdziwego mordercy, za którego pokutował przez długie dziesięć lat. Wreszcie powierzył mi również poczynienie starań o odszukanie jego żony i syna, o którym nie miał już żadnej wieści od paru lat...

(Dalszy ciąg jutro).



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI RZUCONYCH NA FALE LOSU

Inni ludzie na miejscu Wandy i Jana może załamaliby się już pod ciężarem tych strasznych kilkunastu lat, jakie spędzili w Ameryce.

W nędzy i często w głodzie przyświecała im ciągle ich miłość, którą wzmacniała wieczna, nie zapomniana obopólna wdzięczność...

Oboje o tym ciągle pamiętali i umieli to ocenić. Wanda zdawała sobie jasno sprawę, że gdyby nie Jan, nigdy by nie mogła dostać się do Ameryki, do kraju, do którego nieznani jej ludzie zabrali jej jedyną, ukochaną córeczkę, Wikcię... A tu z pewnością będzie jej łatwiej odszukać dziecko, niż gdyby była w Polsce.

Jan zaś uprzytamniał sobie, że gdyby nie Wanda, dawnoby już nie żył. Gdyby musiał chociażby jeszcze rok gnić w więzieniu, na pewno nie zniósłby tego. Jeśliby nie umarł śmiercią naturalną, odebrałby sobie życie z wielkiej rozpaczy.

Wprawdzie wskutek pierwszych zeznań Wandy został niewinnie skazany jako ten, który dokonał „bestialskiego mordu" na osobie jego przyjaciela, Józefa Biernackiego; ale po powtórnych zeznaniach Wandy odzyskał wolność. A gdy podczas rewizji procesu zeznawała, że nie wierzy, iż jest on zdolny do zabicia człowieka i to jeszcze w tak bestialski sposób, wyczuł w jej słowach nie tylko litość, lecz również i miłość, za którą silnie tęsknił...

I dlatego od miejsca, gdzie oboje tyle wycierpieli, postanowili rozpocząć nowe życie...

Jak czytelnicy przypominają sobie z poprzednich rozdziałów, pomógł Janowi w tym jego kuzyn z Filadelfii. Kuzyn ten, który był w Filadelfii poważnym obywatelem i wielkim fabrykantem maszyn rolniczych, wysłał do Polski dla Jana i Wandy papiery i posłał im pieniądze na podróż.

Kuzyn nie miał na względzie wyłącznie dobra Jana i jego żony. Przyświecały mu również i własne cele...

Nie miał dzieci. A do swojej żony, która była Amerykanką i z którą nie żył w wielkiej zgodzie, nie miał zaufania. Wiedział, że żona ma kochanków, na których on musi pracować... Zdawał sobie sprawę, że jego majątek, który zdobył wieloletnią, ciężką pracą, rozpłynie się. A gdy zestarzeje się i nie będzie zdolny do pracy, będzie musiał wziąć kij żebraczy do ręki i ruszyć na żebry... Chciał więc mieć w przedsiębiorstwie wiernego sobie człowieka, aby sam mógł poświęcić więcej uwagi swojemu domowi i żądnej życia żonie...

I oto Jan i Wanda pełni nadziei przybyli wówczas do Filadelfii.

Bogaty kuzyn Jana z miejsca poznał, że nie omylił się w swoich przypuszczeniach. Jan rzeczywiście oddał mu olbrzymie usługi i wkrótce oddał pod pieczę Jana fabrykę maszyn rolniczych.

Jan i Wanda czuli się jak nowonarodzeni i coraz bardziej oddalała się od nich ich mroczna przeszłość. Jana wygasłe oczy, znów otrzymały młodzieńczy błysk. Jego bogaty kuzyn nie traktował go wyłącznie jak swojego podwładnego. Kilka razy w tygodniu zapraszał go z Wandą do siebie. Właściwie zapraszała ich żona kuzyna, Klara, która zakochała się w Janie od pierwszego wejrzenia.

Potrafiła się jednak tak doskonale maskować ze swoimi uczuciami, że nikt tego nie zauważył. Nawet Jan nie spostrzegł tego. Zresztą nie było czemu się dziwić... Myślał bowiem wyłącznie o Wandzie i jej szczęściu...

I w pierwszych tygodniach wszystko zapowiadało, że tutaj, w Ameryce, rzeczywiście szczęście zaczyna się do nich uśmiechać...

Również i twarz Wandy zmieniła się na korzyść. Nie znikł tylko smutek z jej oczu, smutek po zabranym jej dziecku...

Jan żywo interesował się poszukiwaniami Wandy za zaginionym dzieckiem, chociaż w duchu myślał, że w końcu Wanda zapomni o nim... Gdy tylko będzie miała dziecko od niego, z pewnością zapomni o tamtym...

Nie śmiał jednak tego powiedzieć na głos... Nie wiedział zresztą, że niestety, nie będzie miał dziecka od Wandy...

A tymczasem pocieszał Wandę, pytając:

— Znów nie przyszła odpowiedź na twój list?

— Nie — odparła Wanda ciężko wzdychając. — Powiedziano mi, że prędzej znajdę Wikcię w domu dla podrzutków....

— Cóż więc zrobiłaś?

— Udałam się do domu dla podrzutków, gdzie przyrzeczono mi, że porozumieją się w tej sprawie ze wszystkimi domami dla podrzutków w Ameryce... Podałam więc im znaki szczególne Wikci...

— Oby wreszcie udało się ci odnaleźć Wikcię..

— Mówisz takim tonem, Janie, jak gdybyś nie wierzył, że Wikcia żyje...

Jan zmieszał się nieco...

— A ja jestem przekonana, że moje dziecko żyje... — zawołała Wanda. — Tak jestem tego pewna... podobnie jak tego, że ty jesteś niewinny.... Serce mi mówi, że moja biedna Wikcia żyje...

Jan był wzruszony jej tęsknotą i bólem. Przytulił ją do siebie i całując w głowę, oświadczył:

— Tak, serce z pewnością cię nie oszukuje. A jeśli znajdziesz Wikcię, to z pewnością pokocham ją tak, jak gdyby była moim rodzonym dzieckiem... Będę dla niej czułym ojcem, podobnie jak jestem dla ciebie czułym mężem....

Nie długo jednak los był dla nich łaskawy..

(Dalszy ciąg jutro).

Cmentarzysko pod starą Warszawą

Upiorne tajemnice, które muszą budzić dreszcz grozy

Warszawa, jak każde wielkie miasto, posiada niezliczoną ilość tajemnic, o których przeważnie mało komu jest wiadomo.

Jedna z nich jest bezsprzecznie olbrzymie cmentarzysko podziemne, rozciągające się pod ulicą Freta i Ś-to Jerską. Nie jest dziś ono, niestety, dostępne. Wszystkie dojścia do niego zostały zamurowane, uniemożliwiając amatorom silnych wrażeń zwiedzanie ponurych galerii, pieczar i lochów.

DÓŁ PEŁEN KOŚCI LUDZKICH

Na ślad cmentarzyska natrafiono po raz pierwszy w końcu ubiegłego stulecia. W czasie jakichś robót budowlanych odkopano głęboki dół, wypełniony mnóstwem kości ludzkich.

Badając te rzeczy historycy, orzekli, iż są to szczątki przestępców, których tracono i grzebano dawniej właśnie w tym miejscu. Znajdował się tu przed tym kościół Św. Jerzego, obok zaś niego było miejsce kaźni.

GRCBOWCE W MURZE

W kilka lat po tym pracujący przy przebudowie fabryki Ewansów robotnicy natrafili na nisze w murze. Każda z nich zawierała zbutwiały szkielet. Odkryciem tym zainteresował się jeden z prowadzących pracę majstrów i rozpoczął dalsze poszukiwania. Nie dały one początkowo żadnego rezultatu.

W 1902 roku przerabiano i rozbudowywano fabrykę koronek Feinkinda, znajdującą się obok. W czasie pracy odkopano małą galerię, wiodącą w głąb ziemi. Przebito końcową jej ścianę. Jak się okazało, ciągnął się za nią korytarzyk, z którego wiodło kilka wejść do istnego labiryntu tajemniczych podziemi.

TRUMNY, SZKIELETY, SZCZĄTKI...

Pierwsza wędrówka po tych labiryntach trwała bardzo długo, ponieważ zwiedzający zabłąkali się w nich. Wszędzie, na ceglanej podłodze, w niszach i zwalone po prostu w olbrzymie stosy, widniały szczątki i kości ludzkie. Niektóre z nich przyobleczone jeszcze były w resztki zbutwiałych szat. O ilości tych szczątków świadczyć może fakt, iż wywożono je na kilkunastu wozach a przeważająca ich część pozostała jednak na miejscu.

Dalsze badania wykazały, iż cmentarzysko podziemne rozciąga się od ulicy Długiej aż po Freta. O słuszności tych przypuszczeń świadczył fakt znalezienia przejść, wiodących w głąb cmentarzyska. Wszystkie te odkryte korytarze, arkady i galerie podziemne wypełnione były również kośćmi ludzkimi.

MROŻĄCE KREW W ŻYŁACH LEGENDY

Wieść o odkryciu ponurego cmentarzyska w podziemiach rozeszła się bardzo szybko wśród mieszkańców stolicy. Lud Starego Miasta osnuł na tym tle mnóstwo mrożących krew w żyłach legend, krążących pomiędzy zabobonnymi ludźmi w formie opowiadań i bajek.

Większość z nich twierdziła, iż w dawnych czasach w podziemiach tych znajdowały się izby tortur, gdzie męczono w straszliwy sposób podejrzanych o herezję ludzi. Obok, w specjalnej sali, mieli się zbierać ponurzy, zakapturzeni mnichowie, którzy odbywali tu posiedzenia trybunału inkwizycyjnego.

Ponieważ kościół Św. Jerzego należał do Kanoników, wersja ta, nie wydaje się prawdopodobna. Jak wiadomo, wydawaniem wyroków i przeprowadzaniem tortur inkwizycyjnych zajmowali się Dominikanie.

W odróżnieniu od kości, znalezionych początkowo w dole, szczątki ludzkie, zalegające podziemia nie mogą należeć do straconych przestępców, których nigdy nie chowano w podziemiach kościołów.

Kościół Św. Jerzego stał z górą 800 lat. Najprawdopodobniej więc małe początkowo cmentarzysko podziemne rozbudowywano stopniowo, chowając w nim zwłoki zakonników i znaczniejszych osób świeckich.

WĘDRÓWKA PO CMENTARZYSKU

Było to już dość dawno, bo w 1927 roku, właśnie wówczas, gdy po raz ostatni przed zamurowaniem wejść do podziemi można było je zwiedzić. Podróż ta była wyjątkowo emocjonująca. Przeżyjmy ją raz jeszcze.

Maleńki i niski korytarzyk urywa się przed wejściem do nawpół zawalonej gruzem studni. Opuszczamy się w głąb i po paru chwilach stajemy przed dużą, żelazną nawpół zżartą przez rdzę kratą, zamykającą dalsze przejście. Jeszcze krok, jeszcze kilka kroków i jesteśmy w podziemiach.

Posuwamy się naprzód, bacznie pilnując się, aby nie zbłądzić w labiryncie przejść, nisz i korytarzy. Stęchłe powietrze z trudem tylko nadaje się do oddychania. W mdłym blasku latarek migają jak cienie czarne sylwetki wielkich nietoperzy, unoszących się na błotnistych skrzydłach.

Na samym środku podziemnego miasta położona jest wielka piwnica, do której zbiegają się korytarze ze wszystkich stron. Idziemy dalej.

Podziemia, jak się przekonywujemy, składają się z dwóch pięter. Przejścia z jednego na drugie wiodą poprzez pochyłe lochy, studnie i galerie.

BIELEJĄ WSZĘDZIE KOŚCI

Większość tych piwnic przepełniona jest prawie aż po sklepienie kośćmi. Walają się białe piszczele, szczerzą w potwornym, zamarłym uśmiechu zęby setki i tysiące czaszek. Pomiędzy nimi resztki zbutwiałych trumien, jakieś zetlałe szmaty.

W następnej niszy — trumny Jedne na drugich. Czarne, rozpadające się. Z pomiędzy desek wystają gdzieniegdzie kości, piszczele trupich nóg, ręce z powykrzywianymi palcami kościotrupów. Na jednej z czaszek dostrzegamy wyraźnie resztki włosów.

Dreszcz przebiega po plecach. Brr! Ponuro i cicho jest w tym makabrycznym podziemnym cmentarzysku Wielkiej Warszawy.

W małej niszy, trumna. Jedna tylko. Wieko jej dawno już rozsypało się w proch.

Rozciągnięty na śmiertelnej pościeli leży kościotrup, spoglądając na nas martwymi, pustymi i czarnymi oczodołami. Przyglądamy się bliżej.

Pomiędzy zżółkłymi żebrami wbity jest duży kołek drewniany. Też prawie zupełnie zbutwiały. To szkielet... upiora!

Jak sądzić należy, wkrótce po pochowaniu przed wielu, wielu laty tego nieboszczyka rozeszła się wieść, iż wychodzi on nocami z trumny i odbywa swe pośmiertne wędrówki, strasząc ludzi jako upiór. Chcąc mu przeszkodzić w tym i zabezpieczyć się przed ewentualną „wizytą" upiora przebito mu serce osinowym kołkiem. Podobno był to powszechnie stosowany wówczas zwyczaj przeciwko upiorom.

Towarzysz nasz trąca niechcąco ponure łoże śmierci upiora sprzed lat. Z cichym szelestem trumna rozpada się wraz z kośćmi w proch. Tylko kołek bieleje pomiędzy resztkami kości i czarnymi drzazgami desek trumny...

Wracamy z powrotem. Wychodząc na powierzchnię ziemi raz jeszcze rzucamy okiem na wejście do cmentarzyska. Ostatni raz.

W kilka dni po tym na mocy rozporządzenia władz wszystkie wejścia zostały zamurowane. W podziemiach stolicy pozostały na wieczny odpoczynek śmiertelne szczątki tysięcy zmarłych. Nikt nie zakłóci im spokoju...

(rozw.).

Aresztowanie Żydów w Gdańsku

GDAŃSK. Władze policyjne w Gdańsku aresztowały 16 osób wyznania mojżeszowego, pod zarzutem dokonania przestępstw skarbowych. Aresztowani rekrutują się ze sfer handlowych i przemysłowych.

Wybuch w kopalni włoskiej

RZYM. W kopalni węgla w Morgnano pod Spoleto nastąpił wybuch. Ośmiu górników poniosło śmierć.

Szkolenie Dunek w gospodar. domowym

KOPENHAGA. Do parlamentu został wniesiony projekt ustawy, na mocy którego wszystkie dziewczęta duńskie w wieku od 14 do 20 lat będą musiały przechodzić specjalne kursy gospodarstwa domowego.

Kursy te będą się składały ze 150 wykładów i mają trwać 3 lata. Nauka będzie bezpłatna.

Statek rozpadł się na morzu

Takiego wypadku jeszcze nie było

NOWY JORK. Szwedzki statek - cysterna „Jabua", znajdujący się w drodze z Meksyku do Europy, rozpadł się we czwartek z niewiadomych przyczyn dosłownie na dwie połowy.

Znajdujący się w pobliżu norweski statek „Duala" pośpieszył mu z pomocą, przy czym udało mu się uratować około 37 osób załogi, skupionej na obydwu oddzielnie po morzu pływających częściach statku.

Dla kół żeglarskich wypadek statku „Jabua" stanowi zupełną zagadkę, albowiem nie słyszano dotychczas o podobnym zdarzeniu. Przypuszczają tu, że na dnie całej sprawy leży akt sabotażu, jednakże dopiero śledztwo wyjaśni przyczynę niezwykłego wypadku.

Wolą samotność niż życie w mieście

Masowy napływ kandydatów na stanowisko nadzorcy na bezludnej wyspie

Prasa angielska podaje bardzo charakterystyczny dla naszych czsów wypadek.

W pobliżu wybrzeża angielskiego istnieje wyspa Man, obok której znajduje się mała wysepka nazywająca się „Cap of Man — Przylądek Man" Wysepka ta znajduje się pod pieczą specjalnego Funduszu Narodowego i służy jako rezerwat dla ptaków. Jest tam zakazane polować na ptaki, które żyją spokojnie i bezpiecznie.

Przed pewnym czasem na wysepce tej zwolniła się posada nadzorcy, do którego obowiązków należy piecza nad ptakami i nadzór na tym, aby na wysepkę nie dostali się kłusownicy lub przygodni myśliwi. Poza tym nadzorca musi obserwować sposób życia i zwyczaje ptaków i swoje spostrzeżenia posyłać odpowiednim instytucjom naukowym. Pensja jego nie jest wysoka. Oddaje się natomiast do jego rozporządzenia dobrze zagospodarowaną fermę z dobrze utrzymanym domkiem i niezbyt żyznymi gruntami, które mogą jednakże wyżywić jednego człowieka.

Ze względu na skromne warunki życia nadzorcy Fundusz Narodowy przypuszczał, że gdy zwolni się posada z trudem znajdzie kandydatów na nadzorcę wysepki. Lecz ku zumieniu administracji Funduszu dotychczas otrzymano 900 zgłoszeń i jeszcze ciągle napływają dalsze. Oferty złożyli mężczyźni i kobiety pochodzące z różnych środowisk. A co najciekawsze wielu z kandydatów to ludzie dość zamożni. Większość zaznaczyła, że pragnie możliwie najdalej znajdować się od współczesnego życia miejskiego, a nawet prowincjonalnego i żyć w całkowitej samotności.

Rząd niemiecki zaprzecza

o zerwaniu rokowań w sprawie Żydów

BERLIN. Tutejsze dobrze poinformowane koła polityczne oświadczają, iż wbrew pogłoskom, jakie ukazały się w prasie amerykańskiej, nie wiedzą one nic o rzekomym zerwaniu rozmów prowadzonych pomiędzy rządem niemieckim, a prezesem międzynarodowego komitetu uchodźccw Rublee.

Koła te wyrażają przypuszczenie, że pogłoski pojawiły się w związku ze zmianą na stanowisku prezesa Banku Rzeszy i wynikającymi z tego powodu zmianami o charakterze organizacyjnym.

Pomimo chwilowych trudności, rząd Rzeszy będzie się starał dalej kroczyć po wytkniętej drodze, celem ostatecznego wyświetlenia sprawy emigracji żydowskiej.

Tysiąc spadkobierców bogacza

zabiega o prawa do kolosalnej fortury

LIZBONA. Dzienniki lizbońskie donoszą o ujawnieniu w miejscowości Sabrosa spadkobierców multimilionera brazylijskiego Domingos Faustino Correia.

D. F. Correia urodził się w Portugalii i wyemigrowawszy do Brazylii zdobył tam kolosalny majątek oceniany na 36.000.000 „contos", t. j. przeszło 370.000.000 funtów angielskich w pieniądzach, papierach etc. i na takąż lub większą kwotę w nieruchomościach i terenach.

Zmarły pozostawił testament, mocą którego spadkobiercy otrzymać mogą spadek po pięćdziesięciu latach po jego śmierci. Wobec upłynięcia zastrzeżonego terminu zaczęły napływać do władz brazylijskich roszczenia o spadek.

Między innymi zgłosili już, jak podaje „O Seculo" pretensje do spadku były prezydent Urugwaju dr. G. Terra, były prezydent Meksyku Ortiz Rubio, były szef rządu chilijskiego Carlos Davila i wielu innych, tak, że przeszło 1000 osób rości sobie prawa spadkowe.

Liczni krewni w Braga, w Coimbrze, a najliczniejsi w Sabrosa w Portugalii wystąpili z roszczeniem o uznanie ich praw do spadku jako najbliżsi, gdyż zmarły nie pozostawił legalnych potomków w prostej linii.

W razie uznania ich pierwszeństwa do spadku kolosalna fortuna, zdobyta w dawnej kolonii portugalskiej, przywędruje do metropolii.

Zdemoralizowana policja

w Nowym Jorku toleruje zbrodnie

NOWY JORK. Deputowany Charles Baldwin postanowił we czwartek wniosek przeprowadzenia gruntownej reorganizacji aparatu policyjnego w Nowym Jorku.

Wniosek swój Baldwin uzasadnił twierdzeniem, że w Nowym Jorku popełniane jest codziennie conajmniej jedno morderstwo, o którym opinia publiczna się nie dowiaduje.

Policja toleruje zakazane domy gry oraz inne lokale tego rodzaju. Atak posła Baldwina na policję, pozostającą pod osobistą kontrolą burmistrza Nowego Jorku, La Guardie wywołał w Nowym Jorku dużą sensację.

KRONIKA SPORTOWA

Bokserzy polscy biją „kuzynów Anglii"

Uwagi po dwóch zwycięstwach reprez. Polski w Szwecji

Z lękiem oczekiwano na występy bokserów polskich w Szwecji. Obawiano się, że drużyna niezbyt dobrze przygotowana może fatalnie potknąć się w Szwecji i za jednym zamachem zepsuć to, co z trudem na ringach europejskich zostało zdobyte. Sceptycyzm zwiększał się i z racji faktu dużych luk w drużynie i słabej formy poszczególnych zawodników.

Gdy w poniedziałek o północy tkwiliśmy przy telefonie i oczekiwali na sygnał z dalekiego Sztokholmu, serca tłukły się w obawie, że bokserzy polscy zostali pokonani. Przecież tam walczy Kreuger, Agren, Tandberg, przecież Szwedzi urabiali opinię, że Polacy wygrają 14:2. Usiłują w ten sposób zmniejszyć czujność naszych pięściarzy.

I wreszcie zaterkotał telefon. Z oddali słychać silny głos: — Wygraliśmy.

Z wielkiego zdenerwowania wylatuje z rąk słuchawka, a gdy po chwili chwytamy ją w drżące ręce, słychać nieomal wycie: — Halo! Halo! Tu Sztokholm! Proszę przyjmować. Mecz rozpoczął się... Przemówienia wygłosili... Na ringu walczą Rotholc i Kreuger. Szwed walczy z prawej pozycji.

I płynie na drutach telefonicznych runda za rundą. 2:0, 2:2, 4:2 i tak dalej i tak dalej. Aż wreszcie sakramentalne: w wadze ciężkiej... Ostateczny wynik 12:4.

Już jesteśmy spokojni, już nie trwożymy się. Chłopcy wygrali. Panowie fachowcy z niemieckiej prasy stracą trochę z fasonu. Zapewne już teraz układają plan batalii w czerwcu w Warszawie, gdy będą musieli stanąć do walki z reprezentacją Polski. Ho, ho, to będzie wielki mecz...

Wróćmy do Szwecji. Postawa naszych chłopców w Szwecji wykazała, że obawy nasze, aczkolwiek pod każdym względem uzasadnione, nie powinny były być zbyt duże. Niewątpliwie przeciwnik nie był szczególnego gatunku, ale faktem jest, że, jak pisze prasa szwedzka, wszyscy Polacy okazali się niezwykle bojowi i walczyli z nieoglądaną na ringach Północy ofiarnością.

Już to samo świadczy, że tego dnia polscy bokserzy walczyliby z najsilniejszą nacją bokserską, z równą, a może i większą siłą.

Siłą! Ten moment najbardziej drażni „kuzynów Anglii", a więc Szwecję. Nie mogą sobie darować, że oni, którzy z takim pietyzmem przeszczepiają na swój grunt szkołę angielską, napotkali na nauczyciela, który by ich „profesora", Anglię, mógł również pokonać.

Szwedzi dziwią się, że niektórzy polscy bokserzy, którzy mają tak wielkie imię w Europie, nie okazali się zbyt groźni i wygrywali nieznaczną różnicą punktów. W pierwszym rzędzie chodzi im o Rotholca, o którym w Szwecji opowiada się legendy.

Istotnie Rotholc nie wypadł specjalnie dobrze w Sztokholmie, ale, jak się okazuje, i jego zwycięstwo było jednogłośne. Jednogłośne zwycięstwo nie może być kwestionowane, ale inna sprawa, że Rotholc musi rozpocząć ostry trening, by nietylko był gotowym na mecze z Włochami i Węgrami, ale przede wszystkim do mistrzostw Europy, które mają się odbyć już w kwietniu bieżącego roku.

Koziołek spełnił naogół swe zadanie. Według relacji skrzywdzono go w Sztokholmie. W każdym razie nasuwa się wątpliwość, czy Koziołek będzie mógł utrzymać kategorię koguczą, gdyż ma już poważne kłopoty z wagą.

O Czortku możemy pisać w samych tylko superlatywach. Jeśli zdoła on utrzymać swą formę do kwietnia, tytuł mistrza Europy musi przypaść małemu „szatanowi ringu".

W lekkiej — nastąpiło przebudzenie Woźniakiewicza. Popularny „Moryc" poczyna unikać bezmyślnego obijania i szuka możliwości pokonania przeciwnika normalną bronią. Nie zapominajmy przy tym, że mamy w tej wadze Kowalskiego, a poza tym rodzi się już nowa gwiazda w osobie warszawianina Tomczyńskiego. Starania opiek nad Tomczyńskim to w tej chwili sprawa bodaj że najważniejsza.

W półśredniej mamy na razie spokój. Bo mamy Kolczyńskiego.

W średniej Pisarski wypadł nienajgorzej. Miejmy nadzieję, że rozpocznie on wreszcie właściwy trening i będzie zdolen do stoczenia równych walk z przeciwnikami na najbliższych meczach międzypaństwowych.

W półciężkiej mamy tylko Szymurę. Poznaniak nie jest w najlepszej formie, ale zawsze jest on najlepszym w Polsce i narazie nie ma zastępcy.

To samo, niestety, jest i w wadze ciężkiej. Piłat jest coraz słabszy, a jego przeciwnicy w Polsce bynajmniej nie polepszyli się.

Co robić? Czy naprawdę w Polsce nie mamy „ciężkiego"? A możeby tak zainteresował się tym PZB.? Przecież tam siedzą fachowcy. (M. G.)

Zainteresowanie prasy francuskiej

sportem w Polsce!

Prasa paryska zamieszczała przed meczem Polska — Francja obszerne artykuły, poświęcone piłkarstwu polskiemu. Dzienniki zamieściły liczne fotografie wybitnych polskich piłkarzy i ich życiorysy. Z całego zespołu polskiego wyróżniany był przede wszystkim Wilimowski, którego dzienniki uważają za najlepszego piłkarza polskiego.

Równocześnie prasa francuska wyrażała ubolewanie z powodu osłabienia reprezentacji Francji, jak się bowiem okazuje, dwaj pierwszorzędni piłkarze francuscy Veinante i Diagne nie mogli wystąpić z powodu odniesionych kontuzji. Zamiast Murzyna Diagne wystąpił Marschale. W napadzie miejsce Veinante zajął Weisskopf z klubu F. C. Metz. Weisskopf jest b. graczem słynnego ongiś wiedeńskiego Hakoahu.

Kanadyjczycy gromią

reprezentację hokejową Pragi Czeskiej

Późnym wieczorem odbył się w Pradze Czeskiej wobec 5 tysięcy widzów nowy mecz hokejowy pomiędzy kanadyjskimi „Połykaczami dymu" a reprezentacją Pragi. Zwyciężyli kanadyjscy hokeiści zdecydowanie 9:1 (4:0, 1:1, 4:0).

Bramki zdobyli dla zwycięzców Morris, Bennois (po dwie), Johnston, Kowcinak, Dame, Height i Buckna.

Honorowy punkt dla Pragi zdobył Drobny.

Raid zimowy

Polskiego Touring-Klubu

Drugi automobilowy raid zimowy Polskiego Touring Klubu wzbudził wielkie zainteresowanie ze względu na odmienne od dotychczas stosowanego ujęcia regulaminu w zakresie klasyfikacji, punktacji i kontroli czasu na drodze, co w wyniku przerzuca decyzję o klasyfikacji na rezultaty z przejazdu trasy.

Cały szereg wybitnych kierowców zgłosiło już swój udział w raidzie, a m. in. znani i czołowi automobiliści: pp. Witold Rychter, Mazurek i Karczewski (na Chevroletach) oraz inż. Marek i Starorypiński (na Olympiach)

Również wśród automobilistów zagranicznych raid wzbudził duże zainteresowanie: ze strony kierowców niemieckich Polski Touring Klub otrzymał już nawet zgłoszenia.

Przygotowania organizacyjne do raidu, tej największej imprezy zimowej w Polsce, zostały już zakończone. Komandor raidu dyr. Aleksander Wygard objechał trasę i w porozumieniu z władzami lokalnymi zorganizował należytą jej obsługę.

O bezpieczeństwo narciarzy

w pasie Czarnohory

W Worochcie odbyła się konferencja, zorganizowana przez Tow. Krzewienia Narciarstwa przy współudziale Wydziału Turystyki Min. Komunikacji dla omówienia sprawy bezpieczeństwa narciarzy i turystów w pasie Czarnohory.

W wyniku obrad ustalono, że bazą pogotowia ratunkowego będzie Worochta, a pośrednie placówki, zaopatrzone w sprzęt ratowniczy, mieścić się będą w schroniskach na Zaroślaku, na Maryszewskiej i pod Pop Iwanem. Na prezesa pogotowia ratunkowego wybrano inż. Tylka.

Pogotowie ratunkowe z Worochty, dzięki kolejce leśnej znaleźć się będzie mogło na ewentualnym miejscu wypadku w ciągu dwóch godzin. Oddział pogotowia wyposażony został w najbardziej nowoczesne urządzenia ratunkowe.

Nie będzie meczu Brouillard — Chmielewski

Zbyszko Cyganiewicz donosi nam, że pertraktacje z Lou Brouillardem o mecz z Chmielewskim nie dały rezultatu, gdyż Brouillard otrzymał z Paryża doskonałe warunki na mecze w Europie.

Mimo to Zbyszko Cyganiewicz zamierza doprowadzić do walki swego pupila z Brouillardem, jak tylko ten ostatni powróci do Nowego Jorku.

Na razie Cyganiewicz zabiega o innych przeciwników dla Chmielewskiego.

Pierwszy dzień mistrzostw Polski

w siatkówce pań

W piątek rozpoczęły się w Katowicach mistrzostwa Polski w siatkówce pań. Do tych zawodów stanęło 8 drużyn, reprezentujących poszczególne okręgi. Drużyny te podzielone zostały na dwie grupy.

Do grupy finałowej zakwalifikują się 4 drużyny, pierwsze dwie z każdej grupy. Drużyny biorące udział w zawodach zostały podzielone następująco: do pierwszej grupy weszły A. Z. S. Warszawa, K. P. W. Olsza Kraków KPW Katowice i Stradom Częstochowa. Do drugiej grupy zaliczono warszawską Polonię, łódzki Znicz, lwowski AZS i KPW Pomorzanin Toruń.

Pierwszego dnia odbyły się cztery spotkania, które przyniosły tylko jedną niespodziankę w postaci porażki faworyzowanej na mistrza drużyny Znicza z Łodzi, która pokonana została przez zespół AZS. Lwów.

Inne spotkania przyniosły na ogół wyniki spodziewane.



Lekarz zainteresował się jej losem, Aniela opowiedziała mu wszystko; okazało się, że lekarz zna jej brata. Postanowił dopomóc j.je

Niski grubas w białym fartuchu wzruszył tylko ramionami, bąknął coś pod nosem i wyszedł z pokoju.

— Skąd pan doktór zna mego brata? — zadrżała Aniela.

— Skąd znam Konrada?.. Ach, tak, Konrad Grywiński jest więc pani bratem?.. Nie pora teraz opowiadać, w jaki sposób i gdzie go poznałem... Ale, niech mi pani powie z łaski swojej, gdzie on teraz przebywa?

— Panie doktorze, od owego czasu, to znaczy od 1905 roku, brat mój przepadł, jak kamień w wodzie. Aresztowano go, a po tym doniesiono nam, że uciekł z więzienia i ślad po nim zaginął...

— Ach, tak, pani jest więc siostrą Konrada Grywińskiego?.. — powtarza lekarz, jak gdyby mówił do siebie.

— Ależ, panie doktorze, gdzie go pan poznał? Czy nie spotykał go pan doktór również od owej pory?

— Nie, to zawiła sprawa, ale niestety, nie mam czasu z panią teraz na ten temat rozmawiać. Wszystko dla pani uczynię, panno Anielo. Sądzę, że się wkrótce spotkamy. Chciałbym spotkać się za wszelką cenę z panią, oczywiście, w innych okolicznościach. Gdzie pani mieszka?

— Ja? Jakże mogę panu podać adres? Ale proszę, niech pan doktór poda swój adres, na pewno pana odwiedzę...

— Mój adres? Dobrze, niech go pani sobie zapamięta: Jan Karski, Gorchowaja 32, nie mogę dać pani wizytówki, pani jest jeszcze więźniarką... Musi go pani sobie zapamiętać...

— Ach, więc pan jest również **Polakiem?** — zapytała zdziwiona i uradowana Aniela.

— No, tak, czemu to panią tak dziwi?

W tej chwili rozległo się znowu pukanie do drzwi. Lekarz zwrócił się do Anieli:

— No, musimy rozstać się, gdyż rozmowa nasza może wzbudzić podejrzenie...

Aniela wyszła z pokoju lekarza, jak nowonarodzony człowiek. Policjant miał znowu zamiar nałożyć na jej ręce kajdanki, ale Aniela ostro zaprotestowała przeciwko temu:

— Zdaje się, że byłam spokojna... Nic nie zdemolowałam w gabinecie lekarza — dodała z ironią w głosie. — Nie jestem przestępczynią...

Policjant namyślił się jak widać i schował kajdanki z powrotem do kieszeni.

— A gdzie masz zaświadczenie?

— Nie mam żadnego zaświadczenia...

— Patrzcie no, udaje niewiniątko. Gdzie świadectwo kontroli?

— Proszę zapytać o to lekarza, a nie mnie...,

— Jak to, lekarz nie wydał żadnego zaświadczenia? — dziwi się policjant.

— No, nie...

Policjant wzruszył ramionami, udał się do felczera i zapytał go szeptem o coś. Ten odburknął coś, dał znak ręką, wskazując palcem na drzwi gabinetu lekarza.

Po godzinie znalazła się Aniela znowu w celi komisariatu. Nie była już teraz tak przygnębiona, jak przed tym. W sercu jej zrodziła się teraz nowa nadzieja. Przypominała sobie każdy szczegół swej rozmowy z doktorem Karskim.

Skąd ten Polak znalazł się w Petersburgu? W jaki sposób poznał jej brata? Czyżby doktór Karski brał również udział w ruchu rewolucyjnym?

Aniela sądziła, że ten człowiek uczyni wszystko, aby ją stąd wydostać. Widziała już w tym lekarzu swego opiekuna.

Ale już nazajutrz z rana odprowadzono Anielę w towarzystwie dwóch innych kobiet do więzienia. Osadzono ją w pojedynce, a na wszystkie pytania, czemu zamknięto ją w więzieniu, co się stało, czy popełniła jakieś przestępstwo, otrzymywała jedną i tę samą odpowiedź:

— Zapewne zasłużyłaś sobie na to...

Cela była mała, wąska, c zabrudzonych ścianach. Po raz pierwszy w życiu znalazła się Aniela w więzieniu. Siedziała na drewnianym, czworokątnym stoliku. Z jej piersi wyrwał się cichy szloch, po raz tysiączny powtarzała:

— Za co jej się należało? Za jakież to przewiny wrzucono ją do tego żywego grobu?

—o—

Hrabia Ignatiew przybył do Warszawy z wielkim opóźnieniem. Plan jego nie udał się. Oczekiwał Rasputina przed pałacem księcia Dołgorukowa, miał zamiar zastrzelić go, jak psa. Rasputin nie ukazał się jednak. Hrabia doszedł do wniosku, że zamordowanie Rasputina w tej chwili uczyniłoby zeń męczennika. Prócz tego zapłaciłby za to swym własnym życiem.

Nawet tragiczna miłość nie pomniejsza strachu ludzi przed śmiercią. Nie jeden skłonny jest znieść naj boleśniejsze strzały amora, cierpieć jak najbardziej, a mimo wszystko nie zrezygnować z życia, aby korzystać z wielkiego daru, jaki Bóg przeznaczył człowiekowi, a jakim jest miłość, choćby najbardziej tragiczna...

A chociaż chwilami myślał o samobójstwie, to jednak trzymał się kurczowo życia w nadziei, że uda mu się odszukać Anielę.

A poza tym: nie chce stać się dezerterem. Nie chce, aby jego arystokratyczne nazwisko zostało splamione podobnym oskarżeniem. Co prawda, na froncie może zginąć, ale może i ocaleć, jeśli jednak zabije Rasputina, szubienica go nie minie... Nie wszyscy oficerowie i żołnierze giną na froncie: wielu wraca do domu, w zdrowiu i szczęściu...

Hrabia zrezygnował z pierwotnego planu zamordowania Rasputina i udał się do Warszawy. Pociąg, którym udał się w drogę, zatrzymywał się raz po raz, aby przepuścić wielkie transporty wojska i rannych, hrabia Ignatiew przybył więc do Warszawy z opóźnieniem. Zameldował się w sztabie głównym i został natychmiast wyznaczony na odcinek frontu koło Bolimowa.

W pociągu myślał bezustannie o Anieli. Ale im bardziej zbliżał się do frontu, myśli jego **kierowały** się na inne tory, uwaga jego została pochłonięta przez otaczających go ludzi i wydarzenia.

Przed jego świadomością wypłynął nowy świat, dla którego miał tylko jedno określenie: piekło. Widział ludzi wracających z frontu, bez rąk i nóg. Ciężko ranni leżeli na zwykłych furmankach i cicho jęczeli. Nieraz spotykał bandaże, zasłaniające całą twarz prócz samych tylko oczu, bandaże te były całe przesiąknięte krwią. Furmanki, które pędziły z rannymi po wyboistych drogach, huśtały rannych, którzy obijali się jeden o drugiego.

— Zlitujcie się nade mną! — słyszał Ignatiew głos jakiegoś żołnierza, który zwraca się do sanitariusza. — Zabijcie mnie, zastrzelcie, nie mogę dłużej już tak cierpieć!..

Hrabia spostrzegł młodego żołnierza o rozprutym brzuchu, który straszliwie płakał. Nigdy jeszcze w życiu nie słyszał podobnego płaczu. Nie był to szloch, tylko ciche, żałosne i pełne skargi łkanie człowieka, który uskarża się: dlaczego? Dlaczego stało się to ze mną?

— Uspokójcie się — zwrócił się hrabia do młodego żołnierza.

— Chciałbym jeszcze raz ujrzeć matkę.... — z trudem mówił młody żołnierz, i łzy spływały po jego ziemistych z bólu policzkach. Jestem jedynakiem.... Czy naprawdę umrę?

Gdy hrabia Ignatiew po upływie kwadransa szedł obok tego samego wagonu, ujrzał, jak wyrzucono trupa tego żołnierza, jak snop siana. Syn, który raz jeszcze chciał ujrzeć swą matkę, nie żył już. Leżał z szeroko rozwartymi, szklistymi oczyma i twarz jego jak gdyby zamarła w bezruchu, zamieniła się w jeden pytajnik:

— Czy ujrzę jeszcze kiedyś moją matkę?

Hrabia zbliżał się coraz bardziej do linii frontu. Już pierwszego dnia, gdy przybył na front, w pierwszej godzinie przeżył coś, co napełniło go grozą. A to, czego był świadkiem i co wstrząsnęło nim do głębi, nie były to strzały armat, ani bomby z aeroplanów, ani terkot karabinów maszynowych...

Stało się bowiem to, czego jeszcze dotąd nie widział żaden generał, żaden podoficer, żaden żołnierz.

— Istny obraz piekła! — pomyślał hrabia.

(Dalszy ciąg jutro)

Pamiętaj o Pomocy Zimowej!

2000 płatowców na straży Anglii

Wielka Bryt:nia zwiększy wydatki na zbrojenia powietrzne do 5 miliardów złotych

(r.) W roku ubiegłym byliśmy świadkami gorączkowych zbrojeń powietrznych w całym szeregu państw. W pierwszym rzędzie dotyczyło to Niemiec i Wielkiej Brytanii.

Ponieważ w roku bieżącym tempo walki o panowanie nad przestworzami przybiera jeszcze na sile, warto zastanowić się, jak przedstawiają się te rzeczy. Omówimy więc pokrótce stan powietrznych sił angielskich.

KONIECZNOŚĆ ZBROJEŃ W POWIETRZU

Anglia zmuszona jest posiadać silne lotnictwo. Jej położenie oraz wyjątkowa wrażliwość na ataki z powietrza usprawiedliwia to w zupełności. Silne lotnictwo własne jest najlepszym zabezpieczeniem.

Od 1935 roku rozbudowa idzie coraz szybciej naprzód. Jest to wyścig z Rzeszą. W chwili obecnej posiada Anglia około 2000 aparatów i 80 tysięcy personelu. Jak się dowiadujemy, stan ten powiększony zostanie bardzo znacznie w 1941 roku. Pilotów szkoli się w 30 ośrodkach.

Prócz eskadr czysto wojskowych znajduje się w Anglii wiele eskadr pomocniczych. Personel ich składa się z rezerwistów, którzy pod nadzorem oficerów mają możność odbywania treningu.

DOSKONAŁE WARUNKI

Niezależnie od oddziałów w kraju, kilkanaście eskadr znajduje się na olbrzymich terenach kolonii brytyjskich. Ponieważ w Anglii nie ma przymusowej służby wojskowej, personel lotniczy rekrutuje się z ochotników. Służba jest: stała i krótka. Pierwsza trwa 12 lat, druga — 5. Najniższy stopień pilota — plutonowy.

Lotnictwo otoczone jest w Anglii specjalną opieką. Uposażenie personelu jest bardzo wysokie, szkolenie krótkie, ale za to bardzo staranne.

Obecny budżet na rozwój lotnictwa wynosi 3 miliardy złotych, przewidziane jest jednak, iż w roku przyszłym zostanie powiększony do sumy 5 miliard.

SPRZĘT I LOTNISKA.

Na całym terenie kraju rozrzucone są lotniska w liczbie około 200. Nie są one zbyt wielkie, ale za to posiadają doskonałe położenie i urządzenia. Stoją na nich przeważnie po 2 eskadry. Jest ich w sumie przeszło 160.

Większość jest bombowych, 30 myśliwskich, dwadzieścia kilka liniowych, reszta współpracy. Typów maszyn sporo, wszystkie najnowsze są znakomite.

Eskadra myśliwska. W skład jej wchodzi 18 maszyn, z czego jedna trzecia jest zapasową. W chwili obecnej najlepszą maszyną jest słynny „Hurricane", posiadający 8 karabinów maszynowych. Osiąga on szybkość 545 klm./godz. Jednomiejscowy.

Eskadra współpracy. 12 maszyn dwuosobowych. W odróżnieniu od lotnictwa państwa innych pilot wykonywuje tutaj sam pracę obserwatora, strzelec zaś ma za zadanie ostrzeliwanie wroga. Eskadry te stacjonowane są przeważnie w koloniach.

Najnowszym typem maszyny liniowej jest „Lisander" osiągający 368 klm./godz. i uzbrojony w 3 karabiny. Jest to samolot bardzo podobny na naszej wywiadowczej „Mewy".

Eskadra bombowa. 6 — 8 maszyn. Ostatnim wyrazem techniki jest płatowiec bombowy „Blenheim", który Anglicy uważają za najlepszy płatowiec bombowy świata. Osiąga on szybkość 450 klm./godz. i zabiera 800 klg bomb. Czy rzeczywiście jest on najlepszy — nie wiadomo. Nasz „Łoś", będący płatowcem tejże klasy, osiąga szybkość taką samą i zabiera 2200 klg bomb. W twierdzeniu Anglików jest więc spora doza przesady.

Biorąc ogólnie, siły powietrzne Anglii są bardzo wielkie. Stanowią one poważny hamulec dla wszelkich zaborczych poczynań niemieckich.

Wieści z kraju

LIKWIDACJA LOŻY MASOŃSKIEJ W KATOWICACH

KATOWICE. W Katowicach została ukończona likwidacja Stowarzyszenia „Concordia-Bnej-Brith", którą przeprowadzał mgr. Gacka.

Lokal loży masońskiej składał się z 5 dużych sal i 4-ch mniejszych pokoi, gdzie odbywały się zebrania różnych organizacji, zabawy, kursy itp.

Urządzenie loży przedstawiało się naogół skromnie. Loża posiadała własną bibliotekę, składającą się z 1.500 książek w języku niemieckim, których autorami byli jednak przeważnie Żydzi. Wszystkie książki przekazano bibliotece im. Marsz. Piłsudskiego w Katowicach.

Zajęto również korespondencję, prowadzoną w języku niemieckim, ważącą około 10 cetnarów.

ZBRODNIA CZY WYPADEK?

STAROGARD. Na szosie tranzytowej pod Starogardem znaleziono ciężko rannego przedstawiciela fabryki maszyn rolniczych i wirówek, 60-letniego Jana Kuligowskiego. Na razie nie ustalono, czy zachodzi tu nieszczęśliwy wypadek, czy też zbrodnia, gdyż Kuligowski nie odzyskał przytomności. Dochodzenie trwa.

SAMOBÓJSTWO CHŁOPCA

RÓWNE. W Rusywlu popełnił samobójstwo 14-letni chłopiec. Powodem rozpaczliwego kroku nieletniego desperata była depresja duchowa, wywołana niemoralnym prowadzeniem się matki.

SKAZANIE SZAJKI FAŁSZERZY

LWÓW. Przed Sądem Okręgowym we Lwowie stanęła szajka fałszerzy pieniędzy, złożona z 12-tu osób. Kilku członków bandy doprowadzono z więzienia, gdzie odsiadują karę za inne przestępstwa.

Po przeprowadzonej rozprawie Sąd skazał wszystkich fałszerzy na karę od 2-ch do 12 lat więzienia.

GROŹNY POŻAR W SKŁADZIE BŁAWATNYM

STAROGARD. W Lubichowie na Pomorzu wybuchł groźny pożar w składzie bławatnym kupca Nocha. Mimo energicznej akcji ratunkowej spłonął doszczętnie 2-piętrowy gmach oraz ruchomości i zapasy towarów. Straty wynoszą ponad 100.000 złotych. Mieszkańcy z trudem uratowali życie, gdyż pożar wybuchł późno w nocy i zaskoczył ich w czasie snu.

Policja prowadzi dochodzenie, gdyż zachodzi podejrzenie zbrodniczego podpalenia.

DWOJE DIZECI UTONĘŁO NA ŚLIZGAWCE.

ŁÓDŹ. Przy ulicy Niciarnianej w Łodzi wydarzył się wczoraj po południu tragiczny wypadek. W czasie gdy chłopcy używali ślizgawki, lód załamał się i dwaj malcy wpadli do wody. Wszelkie próby ratunku zawiodły i dopiero zaalarmowana straż ogniowa po 4-ch godzinach wydobyła topielców. Są to 7-letni Romuald Pilichowski i jego rówieśnik Waldemar Gałkiewicz, synowie robotników łódzkich.

TRAGICZNA SMIERĆ MOTOCYKLISTY.

POZNAŃ. Na szosie między Stęszewem a Poznaniem, obok Fabianowa, samochód ciężarowy, prowadzony przez inspektora firmy Singer, Stanisława Średnickiego, najechał na motocyklistę.

Samochód zarzucił wskutek oślizgłej jezdni i uderzył kierowcę motocykla, który doznał pęknięcia czaszki i poniósł śmierć na miejscu.

SAMOBÓJSTWO SEKRETARZA INSPEKTORATU SZKOLNEGO.

POZNAŃ. W Środzie popełnił samobójstwo, rzucając się pod pociąg sekretarz inspektoratu szkolnego 26-letni Alfred Sałaciński.

Sałaciński pracował w inspektoracie średzkim od kwietnia ubiegłego roku i cieszył się na ogół dobrą opinią.

We czwartek zjawił się w Środzie inspektor finansowy Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu celem przeprowadzenia kontroli. Kontrola wykazała pewne niedokładności kasowe, za które odpowiadał Sałaciński.

LIKWIDACJA BANDY PRZEMYTNICZEJ

WILNO. Organy K. O. P.-u zlikwidowały bandę przemytniczą z centralą w Wilnie, a filiami w Warszawie i na Górnym Śląsku, trudniącą się przemytem z Niemiec zapalniczek i kamyków.

W związku z likwidacją bandy aresztowano 20 osób. Według przypuszczeń, szajka naraziła Skarb Państwa na straty, przekraczające sumę pół miliona zł. Na czele bandy stał Nuta Pejsze.

SKAZANIE KOMUNISTÓW

LWÓW. Przed sądem lwowskim stanęło 37 wywrotowców, oskarżonych o prowadzenie agitacji komunistycznej. Sąd skazał 29 oskarżonych na kary od 10 miesięcy do 16 lat więzienia oraz pozostawanie pod dozorem policyjnym przez 3 lata. Pozostałych uniewinniono.

WYBUCH W LABORATORIUM

CHORZÓW. W drogerii Hipolita Bąkowskiego, w czasie przyrządzania farb w laboratorium nastąpił wybuch. Wskutek eksplozji zostało poparzonych kilku laborantów i powstał pożar. Spłonęły towary, znajdujące się na składzie, wartości kilkunastu tysięcy złotych.

Sprytny oszust w roli.. poszkodowanego!

Bezczelność nie pomogła mu jednak i po zdemaskowaniu został osadzony w więzieniu

Do policji stołecznej zgłosił się niejaki Włodzimierz Kornalski, zamieszkały ostatnio w Powsinie i silnie zdenerwowany zameldował o oszustwie, którego padł ofiarą.

W świetle zeznań poszkodowanego sprawa przedstawiała się następująco. Kornalski został zaangażowany przez nieznanego mu bliżej inżyniera Bolesława Kosarewicza, w charakterze kierownika biura „Eksploatacji Puszczy Grodzieńskiej". Tytułem kaucji wpłacił inżynierowi 1800 złotych. Do obowiązków zaangażowanego kierownika należały prace kancelaryjne. Biuro mieściło się w odnajętym pokoju na ul. Sobieskiego w Warszawie.

Kosarewicz dał następnie ogłoszenie do gazet, że poszukuje na wyjazd księgowego, dwóch pomocników księgowego, korespondenta, kilku biuralistów i cieśli do mającej powstać na Kresach wielkiej wytwórni mebli i tartaku. Od kandydatów na posady wymagano kaucję od 100 do 1000 złotych. Inżynier stale zajęty na mieście sprawami organizacyjnymi przedsiębiorstwa, polecił Kornalskiemu angażować w imieniu firmy pracowników, upoważnił go również do pobierania kaucyj.

Wykonując zlecenie pracodawcy, Kornalski przyjął kilkunastu biuralistów i robotników, pobrał od nich pieniądze, które wpłacił Kosarewiczowi. Inżynier po zainkasowaniu gotowizny oświadczył, że wyjeżdża na Kresy i po upływie trzech tygodni miał zawiadomić Kornalskiego i przyjętych pracowników o terminie uruchomienia przedsiębiorstwa.

Minął jednak miesiąc, a Kosarewicz nie dawał znaku życia o sobie. Nagabywany przez zaangażowanych pracowników, Kornalski wysłał kilka listów pod adresem na Kresy Wschodnie, listy te jednak zostały zwrócone z adnotacją, że adresat wcale tam nie jest znany.

Kornalski zorientował się, że padł ofiarą oszustwa i zawiadomił o tym policję. Jednocześnie napływać zaczęły skargi innych poszkodowanych.

Ponieważ w zeznaniach Kornalskiego było szereg nieścisłości, a cała historia wyglądała na zręcznie skonstruowaną bajeczkę, zajęto się przede wszystkim osobą głównego „poszkodowanego". Dochodzenie dało rewelacyjne wyniki jak się okazało, inżynier Bolesław Kosarewicz był mityczną postacią, wyimaginowaną przez Kornalskiego, który sam skonstruował aferę z eksploatacją Puszczy Grodzieńskiej i osobą nieistniejącego inżyniera chciał osłonić własne oszustwa. Dalsze śledztwo ustaliło, że pomocnikiem sprytnego aferzysty był Chaskiel Szperman, nigdzie niemeldowany, zawodowy i wielokrotnie karany oszust. Szperman wynajął pokój na biuro, dawał ogłoszenia i grał rolę... pracownika biura, starając się swoim „optymizmem" odwlec grożące niebezpieczeństwo złożenia skargi przez „kolegów". Za usługi swoje otrzymał około 2 tysięcy złotych.

Kornalskiego osadzono w więzieniu, Szperman natomiast zwąchał pismo nosem i zbiegł, policja jednak jest już na jego tropie.

Wprost pod koła tramwaju

runął podczas zderzenia -- Tragiczny karambol na jezdni

Na ulicy Krakowskie Przedmieście, w pobliżu Karowej w Warszawie, tramwaj linii „25" prowadzony przez motorowego Jana Kaweckiego najechał całym pędem na furmankę, powożoną przez Michała Kluczyka (Skotnicka 4).

Zderzenie było tak silne, że furmankę wgniotła się w przód tramwaju, Kluczyk zaś wypadł zatoczył łuk w powietrzu i runął na drugi tor, pod koła nadjeżdżającego tramwaju „18". Na szczęście, motorowy „18-tki" zdołał w porę wóz zatrzymać. Kluczyk wyszedł z wypadku bez większego szwanku, natomiast jego koń został poważnie okaleczony. Przerwa w ruchu tramwajowym trwała 15 minut.

Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia przyczyny wypadku.

215 złotych... w pantoflu

czyli przykre skutki ulicznych znajomości

Janusz Masztelewicz (W-wa, Długa 35), przygodnie na ulicy jakąś kobietę, zaprosił ją na spacer dorożką, a po odbytym spacerze stwierdził brak 215 złotych w kieszeni.

Partnerkę Masztelewicza przeprowadzono do komisariatu, gdzie podczas rewizji znaleziono skradzione pieniądze, ukryte ...w pantoflu! Złodziejka nie chciała podać swego nazwiska, ustalono jednak, że jest to Apolonia Dąbrowska, kontrolna (Pańska 82).

Osadzono ją w areszcie.

„Kolekcjoner" mosiężnych tabliczek

wpadł w ręce policji wraz z bogatym łupem

Wywiadowca policji zatrzymał na ul. Marszałkowskiej w Warszawie, jakiegoś podejrzanego osobnika, który dźwigał w worku ciężkie przedmioty.

Ponieważ nieznajomy porzuciwszy worek, usiłował ratować się ucieczką, wywiadowca po udaremnieniu ucieczki przeprowadził skutego w kajdanki do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to Jan Kilak, mieszkaniec Łowicza. W worku znaleziono około 120 tabliczek mosiężnych, które Kilak wykręcał ze drzwi w różnych domach, a następnie sprzedawał paserom.

Złodzieja osadzono w areszcie.

Przemysł Zaolzia

wchodzi na rynki krajowe

W ramach tegorocznych Targów Poznańskich odbędzie się miła uroczystość: po raz pierwszy wśród wyrobów krajowych wystawione zostaną produkty przemysłowe Śląska Zaolziańskiego. Będzie to symboliczna „rewizyta" Zaolzia za tyle wizyt, jakie odzyskanym ziemiom złożyli liczni wycieczkowicze z całej Polski.

Wymowę symboliczną mieć będą również skutki, jakie udział Zaolzia pociągnie za sobą dla organizatorów Targów Poznańskich. Oto już dzisiaj — na kwartał naprzód — wiadomo, że zamiast jednej, jak dotychczas, hali, trzeba będzie dwie hale przeznaczyć pod eksponaty przemysłu metalowego, bowiem zajęty przez metalurgię metraż wzrośnie z 3.000 na 6.500 mkw.

Potencjał ciężkiego przemysłu polskiego ukaże się w całej swej okazałości.

Fałszował książeczki PKO

razem ze swym sublokatorem

Ostatnio wzmogła się fala fałszerstw książeczek oszczędnościowych i niemal każdego dnia piszemy o aresztowaniu fałszerzy, którzy wyrabiając sobie książeczki oszczędnościowe na drobne kwoty, przerabiają wpisywane sumy i usiłują podjąć różnicę.

W dniu wczorajszym do urzędu pocztowego Warszawa V (Krak. Przedmieście 11) zgłosił się jakiś osobnik, by podjąć ze stanu swoich oszczędności 100 złotych. Urzędniczka stwierdziła, że pozycje wpłat są sfałszowane i dyskretnie wezwała policjanta.

Oszusta przeprowadzono do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to Władysław Bornat (Tamka 20). Przyznał się on do usiłowania oszustwa i wydał wspólnika, Kazimierza Leszczyńskiego, swego sublokatora, którego również aresztowano. Obaj fałszerze wyrabiali sobie książeczki na różne nazwiska i podejmowali pieniądze. Podczas rewizji znaleziono przy nich trzy książeczki.

Fałszerzy osadzono w więzieniu.

Zwabił nieletnie cukierkami

a po tym dopuścił się na nich lubieżnych czynów

Do jednego z komisariatów na Pradze w Warszawie zgłosiła się Stanisława S. (mieszkanka Grochowa), meldując, iż powracające ze szkoły córki jej: 9-letnią i 11-letnią zaczepił jakiś mężczyzna, dając im po 10 gr. na cukierki, po czym prosił, aby przyszły na teren obok toru kolejowego w Grochowie.

Naiwne dziewczęta, nie wiedząc, w jakim celu nieznajomy zaprasza je, udały się. Tam nieznajomy dopuszczał się na nich czynów lubieżnych. Na widok nadchodzącego kolejarza zboczeniec uciekł.

Dalsze śledztwo w tej sprawie prowadzi Izba Zatrzymań dla Nieletnich.

Najpierw się kłócili

a po tym on ją dotkliwie pobił

Przy ul. Miedzianej 14, w Warszawie, wynikła sprzeczka między małżonkami: Maksymilianem i Kazimierą Świderskimi. Sprzeczka zamieniła się w zażartą bójkę, w czasie której Świderski pobił żonę, powodując potłuczenie twarzy i rąk.

Ofiara „miłego" małżonka zgłosiła się na stację Pogotowia, gdzie dyżurny lekarz nałożył jej opatrunki.